DR. STANISŁAW BREYER.



# RELIGJA ABSOLUTNA

CZYLI

## POLSKA FILOZOFJA RELIGIJNA W NOWEM OŚWIETLENIU.

W DODATKU:

## MOJE DOŚWIADCZENIA RELIGIJNE I METAPSYCHICZNE.

KRAKÓW — 1927.
SKŁAD GŁÓWNY: G. GEBETHNER I SP. W KRAKOWIE.
„DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“ W WARSZAWIE.

# RELIGJA ABSOLUTNA

## CZYLI POLSKA FILOZOFJA RELIGIJNA W NOWEM OŚWIETLENIU.

DR. STANISŁAW BREYER.

# RELIGJA ABSOLUTNA

CZYLI

## POLSKA FILOZOFJA RELIGIJNA W NOWEM OŚWIETLENIU.

W DODATKU:

## MOJE DOŚWIADCZENIA RELIGIJNE I METAPSYCHICZNE.



KRAKÓW — 1927.
SKŁAD GŁÓWNY: G. GEBETHNER I SP. W KRAKOWIE.
„DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“ W WARSZAWIE.

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU“ W KRAKOWIE.

# WSTĘP.

Jeśli różne religje porównamy do różnokolorowych promieni tęczy, to absolutna religja byłaby ich syntezą, to jest nową, wyższą wartością, której symbolem byłoby białe światło słoneczne. Byłaby to religja, rozwiązująca wszystkie zagadnienia bytu, a więc łącząca w sobie syntetycznie wiarę, z wiedzą i określająca na tej podstawie nasz stosunek do wszechświata.

Taksamo filozofją absolutną byłaby taka filozofja, którąby tłumaczyła dostatecznie wszystkie zagadnienia bytu, nie wyłączając doświadczeń religijnych.

Widzimy więc, że tak religja absolutna, jak i filozofja absolutna dążą do jednego i tegosamego celu, t. j. do określenia pierwszej zasady wszechrzeczy i naszego do wszechświata stosunku.

Taki właśnie charakter ma polska filozofja religijna, której twórcami są — jak wiadomo — Hoene Wroński, Trentowski, Cieszkowski i Libelt.

Libelt ujmuje filozofję polską w następujące tezy:

1. Jedność świata widzialnego, z światem niewidzialnym. 2. Oprócz poznawania rozumowego, bez-

pośrednie pochwycenie prawdy, mocą bezpośredniego związku, z duchem wiekuistym. 3. Wyobrażalność pojawów duchowych, t. j. pojmowanie ducha, jako ukształtowanej indywidualności, jako osoby. 4. Istotą ducha: żywot, czyn rzeczywistość. 5. Odrzucenie wszelkiego dualizmu. Zło ustępuje przed dobrem, ciemność przed światłem. Ludzkość wyniesiona do godności i szczęśliwości, przez urzeczywistnienie piękna, prawdy i dobra, w świecie rzeczywistym. Natura zhołdowana i uszlachetniona, przez ducha ludzkiego. 6. wszelkie dobro materjalne pochodzi od Boga, nie od ludzi. Przeobrażenie własności prywatnej na lennictwo Boskie, które przejął ród ludzki. 7. Braterstwo wszystkich członków narodu, polegające na jedności myśli Bo skiej, którą naród reprezentuje. Różność społeczna, czyli hierarchja polega na możności zasług pojedynczych osób, w realizowaniu onej myśli. 8. Władza jest to myśl Boża, uosobiona, by mogła być twórczą, wyjść z siebie i urzeczywistniać się. Naród jest wcieloną wiedzą Bożą. 9. Religją słowiańską jest religja Chrystusa; wszakże będzie to religja postępowa, w zgodzie z filozofją. 10. Filozofja powinna być popularną, t. j. ludową.

---

Cytaty z dzieł polskich filozofów narodowych wzięliśmy z znakomitej książki Jadwigi Marcinowskiej: „Wartości twórcze Religijnej Myśli Polskiej".

## Przegląd krytyczny
### zasadniczych doktryn filozoficznych.

Materjalizm metafizyczny uważa materję za istotę wszechrzeczy, zjawiska duchowe za materjalne, a w najlepszym razie, za wytwór, lub właściwość materji. Stosunki pomiędzy zjawiskami sprowadza do praw ślepego i koniecznego ruchu, przyciągających się wzajemnie i odpychających, atomów. Wyobrażenia mają być co do swej istoty ruchami, albo w ruchach mieć przyczynę; myślenie ma być funkcją mózgu, a pamięć rodzajem materjalnego składu wyobrażeń, złożonych w substancji mózgowej. Przyjmując wyłącznie przyczynowość, wyłącza celowość, a powstawanie gatunków przypisuje dziedziczeniu zmian powstających przypadkowo.

Na swoje usprawiedliwienie przytacza, bezsprzecznie stwierdzony, wpływ czynników materjalnych na siły duchowe i odwrotnie. Wszak umysłowy rozwój dziecka postępuje równolegle z rozwojem mózgu i odwrotnie zanika na starość. Na sprawność umysłową działa — jak każdemu z własnego doświadczenia wiadomo — przemęczenie, zatrucie

np. alkoholem, bezsenność i t. p. Ba, nawet charakter może ulec zupełnej przemianie, pod wpływem zmian w mózgu, spowodowanych np. uderzeniem.

„Gdyby — mówią materjaliści — wasza dusza była istotnie czemś niematerjalnem, niepodzielnem, niezmiennem, to jakże możemy wytłumaczyć, tak głęboko, bo aż do charakteru sięgające zmiany, spowodowane czynnikami materjalnemi“.

Odpowiedź drugiej strony jest zazwyczaj mało zadowalająca: Porównuje mózg do instrumentu muzycznego, który, gdy ulegnie rozstrojeniu, oddaje melodję fałszywie, lub tworzy się teorję paralelizmu psychofizycznego, na podstawie której pomiędzy świadomością a ciałem niema wzajemnego działania, lecz równoległość zjawisk. Nie potrzeba dowodzić, że są to, w gruncie rzeczy tylko rozpaczliwe wybiegi, nie tłumaczące niczego. Pomimo to doktryna materjalistyczna, uznająca w materji jedyną zasadę wszechrzeczy, została do gruntu obaloną z przyczyn poniżej wymienionych:

Wszelka materja składa się — jak wiadomo — z cząstek elektryczności, ugrupowanych w najrozmaitszy sposób. Elektryczność ta ma być drganiem hipotetycznego eteru. Czemże jest jednak ów eter — możemy zapytać z kolei — i tak pytać, aż do nieskończoności. Widzimy więc, że teorje mechaniczno-fizyczne, nie dopisują, już na najniższym szczeblu przyrody, t. j. w odniesieniu do t. zwanej materji martwej, która zresztą wykazuje, w stopniu zaczątkowym, wiele cech materji żywej, ulegając

przemęczeniu, zatruciu, starzeniu, a na szczycie świata nieorganicznego znajdujące się kryształy, odznaczają się nawet pewnego rodzaju indywidualną formą, mnożeniem się, przez narastanie, i samoleczeniem; zarysowane bowiem mętnieją, zabliźniają otrzymaną ranę i dopiero potem rosną.

Teorja materjalistyczna zawodzi nietylko w sferze nieskończenie małej, lecz także w sferze nieskończenie wielkiej: Jeśli bowiem wszechświat składa się z materji rozciągłej, to napotykamy znowu sprzeczność nie do pokonania, w określeniu kosmicznej przestrzeni: Nie możemy bowiem pojąć świata przestrzennie nieskończonego, a skończony musiałby mieć poza swojemi granicami, nowe światy i t. d. w nieskończoność. „Ponieważ nie ma nic trzeciego, wypływa stąd wyraźny i konieczny wniosek, że my w owym obrazie świata nie ujmujemy jakiejś istniejącej rzeczywistości“, lecz tylko zjawiska, powstałe z zadziałania ponadzmysłowej istoty rzeczy, na nasze świadomości.

W świecie organizowanym zawiodły wszelkie teorje mechaniczno-fizyczne w zupełności: Czucie i wszystkie inne akty świadomości są czemś od ruchu tak odrębnem, że nie pomogą żadne wysiłki, by je utożsamić, lub czucie z ruchu materji wyprowadzić.

Materjalizm jest sprzeczny z powszechnie uznanem prawem zachowania energji, której nie może ani ubyć, ani przybyć. Jeśli zjawiska fizyczne tworzą zamkniętą w sobie całość, a zasób energji, zmienia-

jącej jedynie zjawiskowe formy, pozostaje tensam, to z jakiegoż źródła czerpałyby energję zjawiska duchowe?

Materjalizm grzeszy przeciwko teorji poznania, przyjmuje bowiem istnienie takiejsamej materji, jaką zmysłami dostrzegamy, gdy tymczasem wiadomą jest przecież rzeczą, że wrażenia zależne są od ustroju zmysłów, wskutek czego przedmioty są zasadniczo odmienne od wyobrażeń.

Wrażenia słuchowe, dźwiękowe i t. d. tłumaczy nauka odczuwaniem drgań powietrza, lub eteru. Gdyby więc nie było istot, na te drgania wrażliwych, przedmioty nie byłyby, ani barwne, ani dźwięczne; byłyby takiemi, jakiemi są np. dla niewidomych i głuchych, którzy przecież pomimo to, w inny sposób, wytwarzają sobie pojęcie o świecie. Wrażenia nasze zależne są przytem od okoliczności, które towarzyszą spostrzeganiu, a więc od oświetlenia przedmiotów, odległości i t. d. Istnieje ponadto t. zw. próg podniety i różnicy, t. j. najmniejsza podnieta, względnie najmniejsza różnica podniet, przez nas dostrzegana, co wszystko razem świadczy niezbicie o tem, że wyobrażenia nasze są zasadniczo odmienne od przedmiotu, o którem nas powiadamiają.

„Przy pomocy zmysłów odczuwamy tylko pewne wycinki otaczającego nas świata ponadzmysłowego, wycinki, konieczne w orjentowaniu się w życiu obecnym“. Z tych wycinków tworzymy własny świat, który mierzymy, ważymy i oceniamy miarą,

przez siebie wytworzoną, stąd zgodność wyników naukowych, z tego rodzaju stworzoną przez nas, rzeczywistością.

„W doświadczeniu naszem, pierwotnie, nie występują, oddzielnie, ani podmioty, ani przedmioty, ani dusza, ani materja, lecz pewna niezróżnicowana całość, którą możnaby nazwać pełnem doświadczeniem. Całość tę rozkładamy dopiero przy pomocy dość zawiłych procesów logicznych, na stronę podmiotową i stronę przedmiotową. Tymczasem materjalizm uważa tego rodzaju materję, za jedyny byt prawdziwy, za istotę wszechrzeczy; z wytworu abstrakcji czyni zasadniczy czynnik metafizyczny. Materja nie jest dla materjalizmu jedynie pojęciem, lecz niewątpliwą rzeczywistością“.

Gdybyśmy mieli inne zmysły, dostrzegalibyśmy tensam świat zupełnie inaczej, np. oddziaływając na promienie Röntgena, a będąc niewrażliwi na zwykłe światło, widzielibyśmy świat całkiem odmienny, poprzez ściany i cielesne powłoki; gdyby słuch nasz był wrażliwy na inną skalę drgań, odkrylibyśmy słuchem nieznane dotąd sfery.

Zresztą nawiasem mówiąc, istnieje pogląd tak zwany dynamiczny, który usuwa w zupełności pojęcie materji, a przyjmuje wyłącznie energję; widzi w atomach jedynie ośrodki sił, a zatem niematerjalne punkty.

Także materjalizm dualistyczny, przyjmujący dwie formy materji: grubszą i subtelniejszą, nie

usuwa trudności, boć przecież, choćby najsubtelniejsza materja, materją być nie przestaje.

Widzimy więc z powyższego, że materja, jako taka, nie istnieje, jest tylko naszem wyobrażeniem, powstałem z zadziałania, jakiegoś ponadzmysłowego świata, na nasze świadomości.

Dlatego też wszelkie doktryny filozoficzne, uznające rzeczywiste istnienie t. zw. materji, żadną miarą ostać się nie mogą. Do takich właśnie doktryn należy także dualizm.

Dualizm przyjmuje istnienie dwuch odrębnych i samoistnych substancyj: ducha i materji; odrębnych, a jednak na siebie działających. W tem tkwi widoczna sprzeczność; przyczyna bowiem i skutek muszą być zawsze jednorodne. Dualiści uciekają się do różnych wybiegów, któreby im pozwoliły owe sprzeczności ominąć. I tak twierdzą, że „związek, zachodzący pomiędzy duchem i materją, polega wyłącznie na następstwie zjawisk i zachodzącym pomiędzy niemi stosunku ilościowym, a nie jest bynajmniej wzajemnem na siebie działaniem“. T. zw. okazjonalizm przyznaje, że „oddziaływaniu pomiędzy tak różnorodnemi substancjami istnieć nie może, a pozór, jakoby istniało, powstaje dzięki każdorazowemu, bezpośredniemu, działaniu Boga“, t. j. że „wyobrażenia, o których nam się zdaje, że powstają wskutek podrażnienia zmysłów, ma w nas wywoływać Bóg, w sposób z temi podrażnieniami zgodny; taksamo Bóg wywołuje, zgodnie z naszą

wolą, ruchy ciała, które pozornie tylko z woli naszej wynikają".

W ten sposób możnaby ominąć wszelkie, chociażby największe sprzeczności, lecz wówczas nie byłaby to już filozofja, lecz rodzaj religji.

Dualizm jest ponadto, podobnie jak materjalizm, sprzeczny z prawem zachowania energji: „Gdyby bowiem zjawiska psychiczne były skutkiem zjawisk fizycznych i odwrotnie, to, w wypadku pierwszym, musiałaby pewna ilość energji zniknąć, w drugim przypadku musiałoby jej przybyć". I na tę sprzeczność znaleziono zupełnie do przekonania nie przemawiającą teorję, przyjmującą, że „ubytek energji fizycznej, spowodowany powstaniem zjawiska psychicznego, zostaje zrównoważony, przez oddziaływanie duszy na ciało", czyli, poprostu, pojęcie energji fizycznej rozciągnięto, nader dowcipnie, na zjawiska psychiczne. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że to tłumaczenie jeszcze bardziej sprawę wikła.

Dualizm, przyjmując istnienie dwuch odrębnych substancyj, popada także, w niemniejszą od poprzednich sprzeczność, gdy usiłuje podać ich pochodzenie i wzajemny do siebie stosunek: Jeśli bowiem materja jest, co do swej istoty, różną, to musiałaby być, równie jak duch, wieczną. Istniałyby wówczas niejako dwa odrębne, wieczne, równorzędne „bogi". Aby tej sprzeczności uniknąć, utrzymują dualiści, że świat, mający trwać na wieki, stworzył Bóg, w czasie, z n i c z e g o. Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że z niczego tylko

nic powstać może, a to, coby jakimś sposobem powstało w czasie z niczego, musiałoby w czasie zginąć. I tę sprzeczność usiłują dualiści rozwikłać, przenosząc problem w dziedzinę religji i twierdząc, że dla Boga niema nic niemożebnego.

Z równą słusznością moglibyśmy przypuścić, że Bóg, mogąc stworzyć z niczego, rzeczy wiekuiste, może także odwrotnie rzeczy wiekuiste, a więc „cząstki“ samego siebie — niweczyć!

„Dualizm, w pojmowaniu istoty życia i świata, powoduje zasadniczy grzech przeciw twórczości, sprawia bowiem rozbieżność wiedzy i działania, wiary i uczynku. Filozofja polska, wywodząca wszystko od działającego ducha, musiała wystąpić przeciwko rozdziałowi, który dopuszcza ideę, w czyn niewcieloną, miarę sądu podwójną i rozcięciem fałszującem kaleczy jednolitość nieskończonego życia. Zadaniem filozofji polskiej jest „złożyć prawdy połowice“.

„Odmienna religijność polska, polega na szukaniu absolutnej, nierozdzielnej, stwórczej rzeczywistości, w której wszystko rządzi się przez jedność nieskończonego życia. Rzeczywistość ta jest Światem Boskim. Wiara i umiejętność, to prawa i lewa ręka, wypowiadającej się na piersiach czasów, Wiekuistej Prawdy. Na dnie empirji i spekulacji, ze stanowiska nauki, albo też „doczesnego świata“ i „zaświata“, ze stanowiska wiary znajduje się świat trzeci, nadający tamtym dwom rzeczywistość. Tamten świat, to istota i wiekuiste świata tego jądro, a ten świat — bezprzestanny świata tamtego odsłon. Świat tamten, utajony na dnie tego, nadaje światu temu, a świat ten, będąc sam tamtego świata odblaskiem, nadaje tamtemu rzeczywistość. Te dwa światy przenikają się

wzajemnie i sprawują jeden świat Boży. Jest to wszechstronna Rzeczywistość Boża, w której zlewają się z sobą w jedno niebo i ziemia". (*Trentowski*).

„Przebywamy w świecie przepołowionym, a wszakże w rzeczywistości Bożej świat ten jest jeden; doznajemy antagonizmu dążeń duszy i ciała, a przecież to, co stanowi zasadę i istotę pełnego życia, musi być pojęciem i materją zarazem, istotą zmysłowo-umysłową, bytem myślącym i wcieloną myślą, a więc duszą i ciałem, w skojarzeniu. Realność doczesnej ziemi i idealność pośmiertnego nieba, dotychczas od siebie oddzielone, przetworzyć się muszą we wspólność całkowitą, w Jedność nierozerwalną i wiekuistą. Ani bytu samego przez się, ani myśli samej przez się, rzeczywiście nie masz na świecie, ani też być nie może, czyli są to abstrakcje, które o tyle rzeczywiście są i żyją, o ile są i żyją w Duchu, dla Ducha i przez Ducha".

(*Cieszkowski*).

Monizm konkretny utrzymuje, że „duch i materja są równorzędnemi składnikami, niejako dwoma stronami tejsamej istoty"; a więc nie wiele się różni od materjalizmu artybutywnego. W monizmie tym, niewyjaśnionym jest związek, zachodzący między światem materjalnym, a duchowym.

Więcej zrozumiałym jest monizm abstrakcyjny, który przypuszcza, że „zarówno zjawiska fizyczne, jak psychiczne wyłaniają się z jednej, znanej czy nieznanej, istoty".

W formie monizmu abstrakcyjnego, usiłującego bliżej określić ową jedność ducha i materji, „jedni przyjmują, jako wspólną podstawę wszelkiej jaźni

osobistej i nie jaźni, jaźń absolutną“, inni mówią o „absolutnej identyczności, jako bycie pierwotnym, z którego wyłania się, wskutek samopoznania, jakie ten absolut posiada, przeciwieństwo podmiotu i przedmiotu. Wszelkie przeciwieństwa polegają na różnicach ilościowych“.

Hegel, którego uczniami byli nasi narodowi filozofowie, uznaje absolut w formie nieokreślonego bytu. Przypuszcza, że dzięki procesowi djalektycznemu, treść tego pojęcia staje się coraz bogatszą. Poszczególnemi formami istnienia tego absolutu mają być duch i przyroda.

Spirytualizm uznaje za istotę wszechrzeczy substancję psychiczną, natomiast materję uważa najczęściej za zjawisko, powstałe z zadziałania owej substancji na nasze świadomości. Niektórzy spirytualiści przyjmują nieskończoną ilość duchowych substancyj, czyli t. zw. monad, które są prostemi, niezniszczalnemi, i niepodzielnemi składnikami wszelkich rzeczy. Ponieważ są samodzielne i nie ulegają wpływom zewnętrznym, więc ich działanie wzajemne na siebie ma polegać na ustanowionej z góry, tkwiącej w nich, zgodności.

„Dzięki tej zgodności, każdorazowe stany wszystkich substancj mają dokładnie sobie odpowiadać. Każda monada wyobraża, albo przedstawia cały wszechświat; jest mikrokosmem, odzwierciedleniem wszechrzeczy. Ale nie każda monada odzwierciedla

wszechświat z równą dokładnością, istnieje tyle monad, ile jest stopni dokładności wyobrażenia".

Inni uważają wszystko, co istnieje, za modyfikację absolutu, jednej jedynej substancji. „Poszczególne rzeczy można tylko wtedy pojąć, jako byty oddzielne, jeśli im się przyzna własności duchowe, analogiczne do naszej świadomości".

Spirytualizm ma tę słabą stronę, że nie tłumaczy dostatecznie, powszechnie w świecie dostrzeganej indywidualizacji: przyjmowane przez niektórych, niezmienne i wieczne monady wykluczają wszelkie wzajemne działanie, a t. zw. zgodność przedustawna jest zwykłem ominięciem trudności i niczego nie tłumaczy.

Widząc, że życia i świadomości nie można ująć przy pomocy pojęć mechaniki, powracają t. zwani neowitaliści do dawnego pojęcia odrębnej siły życiowej, która ma niejako kierować siłami fizyczno-chemicznemi. Jednak w pojęciu tego rodzaju całkiem odrębnej siły, tkwi nie do pokonania, sprzeczność: O ile bowiem pomiędzy różnemi formami energji fizyczno - chemicznej zachodzą stosunki wymiany i wyrównania, to siła życiowa zachowuje się, jak wiadomo, pod tym względem odpornie.

Co do istoty duszy, to istnieją dotychczas dwie teorje: teorja substancjalności i aktualności. Według teorji substancjalności należy przez duszę rozumieć „podścielisko poszczególnych zjawisk psychicznych";

natomiast teorja aktualności nazywa duszą „całość konkretną tych zjawisk, których jesteśmy bezpośrednio świadomi“. Mówiąc o duszy substancjalnej ma się często na myśli istotę stałą i niezmienną, wskutek czego sprowadza się zmienność stanów wewnętrznych do objawów, lub przypadłości owej substancji. Dusza ta ma być niematerjalną, niezniszczalną, nieśmiertelną, prostą, niepodzielną, nie składa się z części i nie ma w niej żadnej różnorodności. „W teorji aktualności, jako podścielisko należy rozumieć fakt, iż każde zjawisko jest ściśle związane z ową całością“.

Jasnem jest, że tego rodzaju dusza, jaką określa teorja substancjalności, a więc „niezmienna i w sobie zamknięta“, nie mogłaby działać, ani podlegać działaniu. Zwolennicy substancjalności duszy, aby uniknąć widocznej sprzeczności, mówią o „objawach i przypadłościach istoty rzeczy“, co oczywiście jest, albo pustem słowem, albo oznacza jednak pewne zachodzące w owej, rzekomo niezmiennej substancji, zmiany.

Słabą stroną dotychczasowej teorji aktualności jest brak wytłumaczenia, na czem polegają owe zmiany i jaki jest wzajemny stosunek pojedynczych momentów świadomości.

Najnowsi filozofowie, z Bergsonem na czele, różnią się tem, że istotną cechę wszystkiego, co jest, upatrują w zmienności i mnogości, w przeciwieństwie do poprzedników, którzy upatrywali istotę rzeczy, w niezmiennej, ponadczasowej jedności.

## Filozofja Mocy Twórczej.

Już na podstawie pobieżnego przeglądu, tak często sprzecznych z sobą, systemów filozoficznych, możnaby zwątpić w możliwość utworzenia jakiejkolwiek trwalszej syntezy, gdyby nie przekonanie, że w rozważaniach zagadek bytu używaliśmy dotychczas miary nieodpowiedniej. Cóżbyśmy np. powiedzieli o uczonym, któryby tłumaczył treść dzieła na podstawie liter, słów pojedynczych, a choćby nawet zdań i rozdziałów? Aby zrozumieć księgę świata, trzeba dotrzeć do jej najgłębszej, całość obejmującej treści.

Podobnie ujmuje całość myśli państwowej rząd rozumny, bez względu na konieczne wewnętrzne polityczne i ekonomiczne tarcia, które się wyrównują i łączą syntetycznie w państwową całość. Myśl państwowa, uosobiona w rządzie, kieruje całością i nikt jej nie mierzy miarą pierwszego lepszego obywatela. Państwo, to żywy organizm, podobny do naszego ciała, w którym antagonistycznie działające organy i substancje (sole, hormony i t. d.) tworzą jedną harmonijną całość.

Takiem właśnie państwem, w którem panuje Istota Wszechobejmująca, jest wszechświat. Aby go zrozumieć, musimy do źródła sięgnąć i, wbrew powszechnemu mniemaniu, jakoby zagadnienia pierwszej zasady bytu, stanowiły dziedzinę niepoznawalną — na podstawie doświadczenia we-

wnętrznego, zewnętrznego i rozumowania, starać się je rozwiązać.

Na podstawie krytyki zasadniczych doktryn filozoficznych, doszliśmy do przekonania, że materji jako takiej nie ma, a to, co nazywamy materją, powstaje z zadziałania ponadzmysłowej istoty rzeczy, na nasze świadomości. Istotę tę i pierwszą zasadę odczuwamy w sobie, w formie t. zw. władz duchowych: rozumu, uczucia i woli. Jest to oczywiście podział abstrakcyjny, odpowiadający trzem odmiennym kierunkom jednej i tejsamej mocy, którą nazwiemy mocą twórczą.

Wnioski te znajdują pełne potwierdzenie nie tylko w fizjologji zmysłów i krytyce poznania, lecz także przedewszysttkiem w badaniach metapsychicznych.

Już w zwykłym śnie hipnotycznym możemy na ciele uśpionego wywołać, na rozkaz, dowolne zmiany anatomiczne, a więc pęcherze, krwawe plamy, zwolnienie tętna, wzmożone wydzielanie i wydalanie i t. d. Ten wpływ świadomości na ciało, po stanowczem odrzuceniu dualizmu i materjalizmu, stanowi oczywisty dowód, że odczuwana w nas samych moc twórcza jest naszą pierwszą zasadą i istotą, a temsamem istotą wszechrzeczy.

Co więcej, pod wpływem suggestji możemy zmienić, dowolnie, osobowość uśpionego, co świadczyłoby o tem, że wszelkie tego rodzaju cechy

i właściwości, jak płeć, wiek, zawód, przekonania i t. d. stanowią tylko chwilowe „zabarwienie“ jaźni.

W uśpionego można wmówić, że coś istnieje, czego w rzeczywistości nie ma i odwrotnie; co świadczy wybitnie o podmiotowości wrażeń, mocy twórczej jaźni i plastyczności zewnętrznego świata. Obudzone medjum wykonuje, w oznaczonym czasie, dane sobie we śnie rozkazy, które jak z tego widać, zapadają głęboko w świadomość uśpionego i powodują w niej pewne zabarwnienie. Na czem te zmiany polegają, wykażemy później.

Medjum działa także na zewnątrz, wyłaniając z siebie substancję twórczą i tworząc z niej celowo zbudowane organy; porusza i przenosi odległe przedmioty, wpływa na temperaturę, prądy elektryczne i reakcje chemiczne; dematerjalizuje materję; zapala w przestrzeni tajemnicze światełka i tworzy dowolne „martwe i żywe“ postaci; wreszcie wyłania z swego ciała sobowtóra, skupiającego w sobie wszystkie siły duchowe, — słowem, swą własną mocą twórczą, niekrępowaną we śnie samokrytycyzmem i brakiem wiary, na jawie, — opanowuje niejako wszystkie prawa przyrody i temsamem potwierdza, że owa tkwiąca w nas wszystkich moc twórcza, jest wspólnym mianownikiem wszelkich zjawisk i że t. zw. materja nie jest niczem innem, jak tylko naszem wyobrażeniem, powstającem z zadziałania na nasze świadomości analogicznej twórczej mocy.

Że ta moc twórcza nie jest ograniczoną ciałem, świadczy także o tem możność przenoszenia czucia

na różne przedmioty, jak wodę, wosk i t. p. Wyłonienia te nie są oczywiście ani wyłącznie czuciem, lub myślą, boć to wszystko są tylko nieistniejące w rzeczywistości abstrakcje; lecz są to moce twórcze, wszystkie „pierwiastki“ w sobie zawierające, tylko niejako w różnem ustosunkowaniu, niejako w różnych kierunkach wyspecjalizowane.

Działanie medjalne na zewnątrz polega na wyłanianiu z siebie twórczej substancji i tworzeniu z niej dowolnych organów, jak ręce, nogi, słupy, prądy, aż do zupełnie rozwiniętych żywych postaci. Medjum realizuje niejako swoje marzenia senne i suggestje bliższego i dalszego otoczenia. To działanie medjum na całe otoczenie jest oczywistym dowodem jednorodności istoty wszechrzeczy, boć przecież substancje, co do swej istoty, różne, żadną miarą na siebie działaćby nie mogły.

Medjum ożywia przedmioty martwe, ponieważ istota ich jest jednorodną z jego własną mocą twórczą, dematerjalizuje materję, ponieważ silniejsza moc twórcza może zadziałać w ten sposób na słabszą; wyłania się z dotychczas zajmowanej pozycji i przejawia się w formie nowej, ponieważ jaźń jego odzyskuje w śnie somnambulicznym poczucie niezależności. Gdy w dodatku przypomnimy sobie, że w głębokim śnie somnambulicznym, równolegle z zanikiem zwykłej świadomości, budzi się w nas jakaś głębsza, dla której zdają się nie istnieć przeszkody czasu i przestrzeni, to przychodzimy do przekonania, że i ta nasza doczesna pozycja nie

jest jedynie możliwą, i że śmierć może być właśnie tylko tego rodzaju zmianą punktu widzenia.

Wyłoniony sobowtór może zjawiać się w miejscach odległych i tam działać. Tu przypomnijmy sobie analogiczne zjawiska pośmiertne, kiedy to zmarły ukazuje się krewnym, lub zjawiska, wywoływane przez indyjskich fakirów, lub naszych świętych, których — jak czytamy w ich żywotach — widziano nieraz w kilku miejscach równocześnie.

Jest to tasama moc twórcza, której przejawem jest wszelka siła i wszelka materja, począwszy od niewidzialnych promieni, aż do fizycznych organów; tasama moc, która powoduje, że, po podzieleniu trytona na kilka części, wyrasta z każdej części cały tryton; że na kawałku hydromeduzy wyrasta u góry otwór gębowy, a u dołu nóżki; że z przekrajanego ukwiała wyrastają dwa nowe, a z dwuch połączonych ogonów żabich, z jednego wyrasta głowa, a z drugiego kończyny.

Tasama moc twórcza działa w zjawiskach, zwanych powszechnie cudami. Święty Augustyn określał cudy, jako zjawiska, występujące pod wpływem nieznanych sił przyrody. „Cud nie jest czemś dowolnem i przeciwnem przyrodzie, lecz jest głębszą przyrodą i prawidłowością“.

Że tu mamy do czynienia z mocą twórczą, tkwiącą w każdym człowieku, świadczą takiesame zjawiska wywołane przez średniowiecznych czarnoksiężników, często w celach zbrodniczych.

Moc twórcza nie zna granic możliwości, a jeśli pomimo to, w dotychczas dostrzeganych tego rodzaju zjawiskach, są pewne granice, boć przecież dotychczas nikomu nie odrosła kończyna, lub choćby tylko palec, ani też nigdy jeszcze obraz sam się nie odnowił, lecz wymaga od czasu do czasu „remontu“, — to dzieje się to jedynie z powodu słabej naszej wiary. Wiara potężna nawet „góry przenosi“, a cudy dzieją się na każdem miejscu i w każdym czasie. Różnią się tylko tem, że istoty potężne duchem, jak np. święci, czynią je w pełni samowiedzy, potęgą sił duchowych na jawie; gdy tymczasem medja czynią to we śnie sommambulicznym, jako bierne narzędzie innych.

Np. Teresa Neumann, o której dzienniki donoszą, że płacze, co piątek, krwawemi łzami, czyni to, na podobieństwo medjów, w głębokim śnie letargicznym. Zresztą wiemy, że już w zwykłej hipnozie mogą, na rozkaz, występować na skórze krwawe plamy i inne zmiany. Można je także wywoływać, na jawie, na podstawie długiego ćwiczenia. Właśnie tego rodzaju „fakirzy“ produkują się obecnie w Niemczech i Francji.

Zalecane przez wielu samo doświadczenie religijne, polegające na bezpośredniem odczuwaniu rzeczywistości duchowej, łączącej nas w jedną całość z wszechbytem, jest taksamo zależne od indywidualnego ustroju psychicznego, jak wrażenia zmysłowe są zależne od podmiotowego działania zmysłów.

Że tak jest, dowodzą liczne wytwory fantazji, przybierające pod wpływem zdolności medjalnych, kształty realne. Wszak nawet świętych ogarniają nieraz poważne wątpliwości, jaki charakter mają przypisać ukazującym się zjawom i słyszanym głosom, albowiem „djabeł może przybrać postać dowolną“.

* * *

W jaki sposób moc twórcza działa i sama podlega działaniu?

Moc twórcza, aby działać, musi „część“ własnej istoty poświęcić, na zewnątrz wyłonić, i w przedmiot swojego działania wniknąć. Tak wyłaniają się emanacje radu, ciepła, elektryczności, sok żołądkowy, żółć, promienie słońca, akty świadomości, potomstwo i t. d. Wykryte niedawno, potężne promienie, spływające na ziemię z odległych sfer wszechświata, to wyłonienia (emanacje) ciał niebieskich, właniane potem przez ziemię i na nowe wartości przetwarzane. Włanianiem jest zarówno przyswajanie pożywienia, przyjmowanie wrażeń, ciepła, prądów elektryczno-magnetycznych i t. p. Na podstawie wszędzie widocznych analogij, należy przypuścić, że życie w całym wszechświecie polega na tej samej zasadzie właniania i wyłaniania.

Każdy organizm jest niejako wyspecjalizowanym organem organizacji wyższej. W ten sposób komórka jest narzędziem organu, organ narzędziem organizmu, organizm narzędziem istot, coraz szersze

zakresy obejmujących, aż do owej Istoty, która obejmuje całość.

Każdy organizm wytwarza produkty, potrzebne do gospodarki ogólnej, z materjałów dostarczonych mu przez wszystkie inne organy. Tak krew, zawierająca w sobie wszystkie pierwiastki odżywcze, dostarcza wszystkim organom materjału, potrzebnego do ich specjalnej produkcji; ludzie, rośliny i zwierzęta, z materjałów dostarczonych przez całe otoczenie, tworzą produkty, potrzebne do życia ludzkości; ludzkość i planety wytwarzają emanacje, wchłaniane przez słońca, a te znowu tworzą emanacje, wchłaniane przez Potęgę Wszechobejmującą, która znowu, ze swej strony, wyłania z siebie z tych samych materjałów, nowe światy.

Cały wszechświat jest jedną, potężną, żywą, istotą, której wyspecjalizowanemi w pewnych kierunkach organami, są wszelkie ciała niebieskie, a tych organami są zamieszkujące je istoty.

Duch obejmujący całość jest doskonały, właśnie dlatego, ponieważ obejmuje całość. Wszelkie inne istoty są wyspecjalizowane, w pewnych kierunkach, i dlatego, w innych, wykazują pewne niedomagania, jakkolwiek zasadniczo zawierają w sobie wszystkie pierwiastki całości.

Akty woli (myślowe) różnią się od innych emanacyj wyłącznie słabszem natężeniem; że tak jest najlepszy dowód stanowią zjawiska medjumiczne, wytwarzane przez medjum, pogrążone w śnie somnambulicznym; zjawiska przybierające, w miarę natę-

żenia, kształty widzialne. Każda myśl, odpowiednio zabarwiona uczuciem, tworzy emanacje, mniej lub więcej jednostronne, jakkolwiek wszystkie „pierwiastki“ swego źródła w sobie zawierające, tylko w nasileniu mniejszem. W ten sposób idą w świat akty miłości, nienawiści, zazdrości, zachwytów i modlitwy. Modlitwa jest emanacją, przenikającą nawet najwyższe sfery i może być wysłuchaną.

Najdrobniejszy atom, już przez to samo, że istnieje, zawiera w sobie całą wieczność, substancja bowiem, której jest przejawem nie może zaginąć, może się tylko w innej, lub tej samej formie przejawić, a przejawia się tak, a nie inaczej, ponieważ takie ma właśnie zabarwienie, wszczepione przez wyższą moc twórczą.

Emanacje różnią się zakresem świadomości i działania. Na stopniu najniższym przejawiają się w formie t. zw. materji martwej. Owe najniższe emanacje nie mają swobody działania, lecz są we wszystkiem zależne od swego źródła i wzajemnych stosunków. Emanacje wyższe, jak rośliny i zwierzęta, posiadają pewną swobodę, która potęguje się i osiąga najwyższy stopień w człowieku.

Także wszystkie organy naszego ciała są emanacjami naszej mocy twórczej, są narzędziami działania, pozycjami, zajmowanemi w stosunku do reszty świata, wyłonioną hierarchją niższych jaźni, obdarzonych analogiczną, lecz bardziej w pewnych kierunkach wyspecjalizowaną mocą.

Tak organy, jak i organizmy powstają pod wpływem zadziałania „reszty świata“, na nasze żywe i czujące moce twórcze, które w ten właśnie sposób oddziałują; są wcieleniem życzeń i pożądań, zgromadzonych w poświadomości gatunku i przejawiających się potem w nowych formach.

Darwin zbłądził, tłumacząc powstawanie gatunków utrwalaniem się cech, przypadkowo nabytych. Wszelkie cechy są wyrazem nagromadzonych, w podświadomości gatunku, czy indywiduum, pożądań, twórczej mocy.

Wszelka indywidualizacja polega na wyspecjalizowaniu, do pewnych czynności; z tego wynika, że przyciągają się najwięcej emanacje, uzupełniające się wzajemnie. Kochamy najbardziej to, czego nam nie dostaje; elektryczność dodatnia przyciąga ujemną, pierwiastek żeński przyciąga męski i odwrotnie, ciepło dąży w kierunku temperatury niższej i t. d.

Uznaliśmy moc twórczą, za treść wszechrzeczy. Wynika z tego decydujące znaczenie wiary: Wiemy, że pod wpływem suggestji, a więc wiary, możemy w organizmie naszem powodować dowolne zmiany, wiemy, że pogrążone w śnie somnambulicznym medjum realizuje swoje marzenia senne i tworzy, pod wpływem własnej i obcej suggestji, postaci dowolne. Tem potężniej musi działać wiara zbiorowa. Wynika z tego, że przedmioty zbiorowej wiary zawsze istnieją w rzeczywistości, jako istoty wyż-

szego rzędu, ożywiane mocą twórczą wierzących. Tak istnieli bogowie, nie tylko jako personifikacje sił przyrody, lecz przedewszystkiem jako istoty ożywiane wiarą miljonów.

W tem oświetleniu, także t. zw. psychologja tłumu, polega na wytworzeniu pewnego rodzaju jednostki wyższej, żywej, syntetycznej z mocy twórczej wszystkich, biorących w tłumie żywy udział, i nim kierującej.

W tensam sposób powstaje duch kraju, domu, okolicy, jako synteza życia danej okolicy. Ludzie wrażliwi odczuwają go natychmiast, dodatnio lub ujemnie, zależnie od swych duchowych powinowactw.

Dobre medja wyczarowują, na tej podstawie, osoby i zdarzenia, nawet z odległej przeszłości; psychomerja odgaduje niewidzialne związki, łączące przedmioty i ludzi. Wpływy mocy twórczej mogą być utrwalone i działać w postaci talizmanów, symbolów, przedmiotów powszechnie czczonych i t. d. Stąd płynie działanie błogosławieństw, przekleństw i odwiecznie używanych formuł.

Mocą twórczą posługuje się magja biała i czarna, polegająca na działaniu dobrem, względnie złem, na odległość.

Na tem polega leczenie magnetyczne, przez wkładanie rąk, chuchanie i t. p. Moc tę można także skupić w dowolnych przedmiotach i używać ich w celach leczniczych. Np. namagnetyzowana woda działa wybitnie i to w sposób przez magnetyzera określony.

Świat jest plastyczny, w tem znaczeniu, że rozstrzygającym czynnikiem jest moc twórcza. Każda istota napotyka jednak na opór innych istot i jest ograniczona w swem działaniu; jedynie Moc Wszechobejmująca nie napotyka żadnych przeszkód. Wynika z powyższego, że nie każde pragnienie cel swój osiąga, musi bowiem być tak silne, by pokonało dane opory.

Świat ten, jest wyrazem pragnień istot, stanowiących jego „części“: Po wojnie rodzi się najwięcej chłopców, z powodu braku mężczyzn; wogóle płeć potomstwa zależy od siły pożądania rodziców; silniejsze pod tym względem matki rodzą, upragnionych przez siebie, chłopców, silniejsi ojcowie dają przewagę dziewczynkom. Taksamo dzieje się na wszystkich planach wszechbytu: W pewnych okresach rodzą się „ludzie opatrznościowi“, którzy są niejako wcieleniem pragnień narodu. Gdy Polska straciła niepodległość, otrzymała potężnych wieszczów, którzy byli w danym okresie uosobieniem tęsknot całego narodu. Gdy trzeba było pochwycić za oręż, otrzymała wodzów. Jasnem jest, że wcielenia te odpowiadają zawsze istotnej wartości narodu, są bowiem emanacją narodowego ducha. Taksamo ma się sprawa z religją; gdy dawne kostnieją. a nowe formy bytu wymagają nowego oświetlenia prawd odwiecznych, zjawiają się twórcy nowych religij, którzy są w ten sposób wcieleniem ludzkich tęsknot.

Dlatego też słusznie można powiedzieć, że każdy naród ma taki rząd, takich wieszczów, takich uczonych i taką religję, na jaką, w danym czasie, zasłużył.

Najwyższy Wszechobejmujący Duch przejawia się w najwyższym, znanym nam ustroju, a więc w wszechświecie, tak jak dusza ludzka przejawia się w ciele. Jak świadomość łączy wrażenia, płynące, z nic nie wiedzących o sobie, zmysłów, tak Bóstwo łączy wszystkie istoty w jedną syntetyczną całość. Jednak pomiędzy Bóstwem, a człowiekiem istnieć musi cała hierarchja istot. Istotą taką, bezpośrednio od nas wyższą, jest ziemia, której życie skupia się na powierzchni, w postaci ludzi, zwierząt i roślin. Są to niejako jej komórki mózgowe i zmysły, powiązane licznemi związkami i osadzone na szkielecie, podtrzymującem całość. Jak w organizmie naszym kieruje całością naczelna świadomość, taksamo istnieje dusza ziemi, której jesteśmy organami.

Organy te łączą w jedną całość tysiączne związki, w ogólnej „przemianie materji", prądy wszelakiego rodzaju, mowa, organizacje narodowe, religijne i t. d. Nauka sztucznie wyrywa istoty żywe, z łona ziemi i mówi nam o kamiennym szkielecie, wypełnionym wewnątrz żelazem, niklem i rozpaloną lawą, nie pomnąc, że owe istoty żywe są nierozerwalnie z łonem ziemi połączone, czerpią z niej bowiem pokarm, wdychają powietrze i prądy

magnetyczne i, ze swej strony wytwarzają produkty, niezbędne dla całości.

Jeśli ktoś zarzuci, że ziemia nie przejawia samodzielnego ruchu, ani życia, to niech zważy, że ruch ziemi, krążącej około słońca i wraz z nim około nieznanego ośrodka wszechświata jest, w każdym razie, ruchem wyższym, niż nasze chaotyczne uganianie się za pożywieniem i użyciem; zresztą, nie każda praca wymaga koniecznie fizycznego ruchu, wszak praca umysłowa, twórcza, może się obyć bez niego. Tak pracuje dusza ziemi, która czerpie materjał z pracy, rozsianych na powierzchni organów i tworzy nowe wartości, dla celów wyższych, całość wszechświata obejmujących, za co w zamian otrzymuje ożywcze prądy z przestworzy, płynących ze słońc i planet.

Powiedzieliśmy powyżej, że w każdej istocie tkwią wszelkie „pierwiastki“, lub ich uśpione zarodki, dlatego też każda może się wznieść na wyższe szczeble rozwoju; lecz i odwrotnie wyższe moce twórcze mogą się skupiać w pewnych jednostkach. Wskazują one wówczas ludzkości zapomniane drogi do Wszechobejmującej Prawdy. Są to Istoty Słoneczne, bardzo często przez szeroki ogół zapoznawane, a nawet prześladowane i uśmiercane. W hierarchji, sięgającej aż do Mocy Wszechobejmującej, są pośród nich wyższe i niższe, a raczej szersze i węższe zakresy obejmujące, jest także pośród nich taka, która jako pierwsza ema-

nacja Istoty Wszechobejmującej stanowi syntezę wszystkich innych.

Jest pierwszym Synem Bożym, Twórcą wszechświata, zawierającym w sobie wszystkie moce twórcze. Istota ta w każdym z nas i w całym wszechświecie działa ustawicznie, może się jednak skupić, w pewnych momentach czasu, w pewnych osobach, jako wcielenie pragnień całej ludzkości. Budzi wówczas, śpiące głęboko w sercach ludzkich, prawdy i uczy, że Królestwo Boże w nas jest, że jesteśmy dziećmi Jednego Ojca Niebieskiego, że możemy czynić „cudy“, że Ojciec Niebieski nie żąda ofiar, lecz miłosierdzia, że trzeba Go czcić w duchu i prawdzie, a bliźnich kochać jako braci, dzieci tegosamego Ojca.

„Bóg ukazuje się jaźnią, ciągle jedną, w miljardach jaźni ludzkich obecną, lub Jaźnią wszechjaźni. Ukazuje się Osobą. Trójca Przenajświętsza jest w Bogu jedynym... wskazuje atoli w Istocie Bożej Boga samego, także pierwiastek niebiański — Człowieczeństwa świata. Bez tego nie podobnaby było pojąć, jak Bóg, który sprawuje absolutną jedność, mógł wydobyć z siebie człowieczeństwo i świat będący wielością nieskończoną.

„Syn Boży to wiekuiście istniejący arcytyp ludzkości, Arcy-jaźń człowieczeństwa. Chrystus to nietylko jednorazowe, w czasie i z jednorazowej łaski Bożej, zstępujące z wyżyny na padół, zjednoczenie się pierwiastku Boskiego z ludzkim, ale przedwieczny Adam, czyli najpierwszy człowiek niebieski, Człowiek w Bogu, Bóg jako człowiek. Mieliśmy — ukazany — w ramach historycznych — w jednem zdarzeniu —

obraz, jakby wycinek, z wiecznej rzeczywistości Chrystusowej. Wprawdzie wycinek ten streszcza całość, pomimo to jednakże pozostaje dla nas częstokroć czemś tylko z zewnątrz widzialnem. Bóg człowiek wyjawia się od wieków na wieki, w Człowieczeństwach, wszech czasów i wszech wieków, lecz mógł się także wyjawić w jednym człowieku. Na drobnej planecie naszej spełniło się zatem w Jezusie Chrystusie, jako w całkowitem wyrazie Słowa Bożego i w Arcywzorze, dla wszystkich ludzi to, co jest drogą twórczą, od Boga przez człowieka, z powrotem na łono Boskie. Atoli nie może to być w nieskończoności wszechświata czemś wyjątkowem, boć i ziemia nasza nie jest jakimś, szczególnego znaczenia, wyjątkiem wśród niezliczonych systemów słonecznych. Przeznaczeniem Syna Bożego jest przeto rozkładać istotę swą w Człowieczeństwa wszech czasów i światów, tudzież w pojedynczych ludzi, a później, gdy spełnią się czasy, składać ją na nowo i na powrót, we wcieleniu własnem. On narodzić się ma na każdej ziemi, ażeby na niej był niebiański pierwowzór, zamykający w sobie czystą, pełną bożo-człowieczeńską ludzkość. Stąd, jako Ojciec rodu ludzkiego stworzyciel, tak Syn rodu tego Odkupiciel. Człowiek Jaźnią taką, w pełni, nigdy się nie stanie. Dopiero wszystkie człowieczeństwa, po spełnieniu żywota ich czasów, razem zgarnione, przedstawićby podołały w całkowitej pełni to, co zamyka w sobie Bóg Syn. Ewolucyjna linja wzwyż wznosi się po stopniach nieodzownych, przez zjednoczenie jaźni człowieka z jaźnią ogólną narodu, następnie — tejże, z jaźnią ludzkości i jeszcze wyżej — jaźni ludzkości z jaźnią wszechczłowieczeństwa". (*Trentowski*).

„Z Łaski Bożej osiągamy byt, którego wyrazem jest w nas ciało. Z Rozumu Bożego osiągamy świadomość tego bytu, czyli duszę. Z miłości wreszcie Bożej

dojść mamy do najściślejszego pojednania się bytu z myślą... ciała z duszą, czyli stać się duchami żywemi, nieśmiertelnemi, przeznaczonemi do anielstwa i wszystkich innych przetworzeń duchowych, w nieskończoności żywota, tu i tam i wszędzie. Z tego trojakiego stosunku Boga do nas i naszego nawzajem do Boga-Trójca Święta wynika“.

„Bóg wcielon w człowieka, człowiek przebóstwion w Boga, jedno i drugie zarazem i w pełni: oto Chrystus, oto Bóg-człowiek....na wieki wieków łączy w sobie obie natury, na wieki pozostaje zarazem Bogiem i człowiekiem wniebostępującym“. (*Krasiński*).

„Wskutek upadku moralnego, nastąpiło tylko zawieszenie bytu absolutnego człowieka. Przywrócenie tego bytu dokonywa się przez powrót do stanu błogosławionego, zapewniającego nieśmiertelność, czyli przez istotne odrodzenie się duchowe. Aby człowiek mógł to pojąć, nastąpiła realizacja tego słowa, w Istocie Wyższej, łączącej w sobie właściwości ludzkie z właściwościami Boskiemi, w Bogu-człowieku, Synu Bożym. (*Wroński*).

„Byt, czyli nie jaźń i Wiedza czyli Jaźń są pierwiastkami, które w spełnieniu religijnem świata ukazują się jako Ojciec i Syn. Harmonja owych dwu pierwiastków wyobrażoną jest w Duchu Świętym. W człowieku każdym jest Ojciec, Syn i Duch. Duch św. jest sprawcą i wyrazem świadomego powrotu od Syna do Ojca Przedwiecznego“. (*Cieszkowski*).

Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, poznając samego siebie, poznaje w części Boga. Według nauki chrześcijańskiej, duch ludzki jest z Boga i w Bogu, ale nie jest Bogiem. Nie jest Bogiem, tak jak nie jest słońcem, jeden promień sło-

neczny, ani oceanem — kropla wody. Jednak tak promień, jak i kropla wody są przejawem działania jakościowo takiejsamej mocy twórczej.

*„Poznaj siebie samego, a poznasz wszechświat i bogów“.*

Cały wszechświat wyłania się ustawicznie z Wszechobejmującej Istoty. Tworzenie to nie może być żadną miarą ustawicznem jednokierunkowem wyłanianiem, musi mu więc odpowiadać włanianie, polegające na powrocie do swego źródła.

> „Bóg jest jeden, bogów natomiast jest moc niezliczona i są oni różni, bowiem wiekuistą i nieskończoną jest boskość. Za pośrednictwem tych duchów boskich, Bóg oddycha, działa i objawia się. Są one tchnieniem Jego żywej duszy, promieniem Jego świadomości wiekuistej, rządzą one zastępami duchów niższych, kierujących światami, rządzą światami“.
>
> (*Górski*).

> „A Ty Panie odbierasz ciągle ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone i przez którą wszystko się rodzi“. (*Cieszkowski*).

---

Często podnoszony zarzut, jakoby Bóg, przez emanacje ulegał pomniejszeniu, nie jest słuszny, ponieważ jest „wszystkiem we wszystkiem“, a więc obejmuje Sobą także wszystkie swoje wyłonienia.

Natomiast przypuszczenie, że Bóg stworzył materję z niczego i, że ta materja, stworzona z niczego, ma trwać na wieki i być przyjętą kiedyś na łono Boże, w postaci ciał zmartwychwstałych, jest nie do pojęcia. Byłoby to jakimś „dziwnem powiększeniem“ Boga, przez dodawanie materji.

Także drugi zarzut, dotyczący emanacyj, jakoby stanowiły one pewnego rodzaju konieczność, jest niesłuszny, ponieważ moc twórcza przejawia się zawsze. w formie dowolnej.

„Bóg jest stworzycielem twórców“.

Pomiędzy człowiekiem a Wszechobejmującą Istotą istnieje cała hierarchja niższych i wyższych istot, które nie są bynajmniej jedynie uosobieniem sił przyrody, lecz zindywidualizowanemi mocami twórczemi przejawiającemi się także w postaci ciał niebieskich i mogącemi istnieć ponadto w formach, zupełnie przez nas niedostrzegalnych. Pismo święte nazywa gwiazdy aniołami, czyli duchami pośredniczącemi, pomiędzy nami a Bogiem. Jasnem jest, że nie należy przez to rozumieć samych kulistych szkieletów, lecz w połączeniu z żyjącemi na nich istotami i ich syntezą: Duszą całości.

Chyba nikt z zdrowo myślących nie przypuści, że te miljony gwiazd, to tylko lampy, na niebie zawieszone, by wraz z księżycem oświecały drogę zapóźnionym przechodniom. Nawet owe dowodzenia astronomów, że na tej a na tej gwieździe nie istnieje życie, z powodu odmiennych warunków fizycznych, wydaje nam się jednostronnem, ponieważ życie może się przejawiać w różnych formach i występować w najróżnorodniejszych warunkach.

Łączność ta wszechświata nie zaciera jednak granic poszczególnych zakresów, do tego stopnia, że wszystkie można ująć tylko na podstawie wszechobejmującej Zasady Wyłonień Twórczych, a np. prawa fizyczno-chemiczne, tłumaczą zaledwie niektóre strony całości.

Ujęcie nasze na podstawie Zasady Mocy Twórczej nie jest bynajmniej bezkrytycznem odwołaniem się

do jakiejś mistycznej potęgi, lecz oparte jest na widocznem, na każdym kroku doświadczeniu.

Religja absolutna oprzeć się musi zarówno na myśli, jak i na uczuciu, na wiedzy i na wierze, czyli intuicji i pokierować czynem. Musi to więc być nowa wyższa wartość, obejmująca poprzednie, syntetycznie. Taką nową wyższą wartością jest Zasada Twórczych Wyłonień, tłumacząca nam wszystkie zagadnienia bytu, zgodnie z rozumem, i odczuwana przez nas wewnętrznie, jako źródło wszelkiego działania.

Ta moc Twórcza działa i podlega działaniu, drogą wyłonień i włonień, drogą ofiarowania „części" swej własnej istoty, w zamian za otrzymane obce wyłonienia. Ta najwyższa zasada ofiary jest podstawą harmonijnego działania wszystkich „części" wszechbytu, któryby się w tej chwili rozpadł, gdyby w wszechświecie panował, np. pluralizm Bergsona.

Tasama zasada stanowi podstawę absolutnej etyki, jeśli bowiem wszyscy pochodzimy z jednego źródła, do którego powracamy, temsamem miłość nietylko bliźniego, ale całego wszechbytu, ma oparcie nie tylko uczuciowe, lecz także rozumowe. Dlatego też, gdy św. Franciszek z Asyżu przemawia z miłością do drzewa, wilka, wichru, ognia i słońca, to nie są to bynajmniej jakieś egzaltacje poetyckie, lecz głębokie odczucie, w sercach naszych tkwiącej, prawdy. Wszak istota wszechrzeczy wypływa z tego-

samego źródła i jest pokrewną istocie naszej. Wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Bóstwa.*)

## Nowy pogląd na istotę człowieka.

Obrazowo moglibyśmy sobie wszechświat przedstawić, jako wielką kulę, ciała niebieskie, jako mniejsze, zawarte w niej kule, a nas jako malutkie, objęte niemi, kulki, z których, w ten sposób, każda, chociażby najmniejsza, jest cząstką wszystkich więk-

---

*) „Chandra Bose wykrył, że rośliny posiadają krążenie soków, analogicznie z drogami krwiobiegu u zwierząt, że rośliny posiadają serce. W oczach setek uczonych potrafił Bose wprowadzić w „stan pijany“ mimozę, znarkotyzował ją i doprowadził z powrotem do stanu „poczytalności“. Dowiódł, że rośliny zapadają w sen taksamo jak człowiek, że podczas snu ich samopoczucie słabnie, oraz że nerwy roślin słabną również po silniejszem naprężeniu, podobnie jak u człowieka. Wszystko to udowodnił Bose przy pomocy wynalezionego przez siebie elektrycznego aparatu o niezwykłej precyzji i czułości. Zraniony korzeń rośliny daje o sobie znać przy pomocy tego aparatu taksamo, jak reaguje na ból zraniony mięsień ludzki.

Tak tedy hinduski uczony byłby na drodze do naukowego potwierdzenia starożytnego mniemania, że człowiek, zwierzę i roślina, czyli cały świat organiczny to tylko różnorodność formy tej samej siły życiowej.

Ale Bose nie poprzestał na tem. Obecnie prowadzi intensywne eksperymenty, które mają już w krótkim czasie dowieść, że i sztaba metalowa, poddana działaniu chemicznej substancji (wywołującej stan narkozy, t. j. zmęczenie w systemie nerwowym człowieka, czy w korzeniu rośliny) — reaguje nie inaczej. I metal więc może być zmęczony — twierdzi śmiały hinduski wynalazca. Da się to skontrolować, tą samą drogą, jak u człowieka i rośliny.

W Niemczech podjęto w ostatnich latach próby kształcenia psów i koni. Wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. Psy i konie dają rozumne odpowiedzi, rozwiązują zadania arytmetyczne i zadają samodzielne pytania.

szych, a zawiera w sobie jeszcze od siebie mniejsze (komórki i organy). Jeśli sobie w dodatku wyobrazimy, że owe wewnątrz zawarte kule są to tylko wiry tejżesamej substancji, to będziemy mieć przybliżony, schematyczny, obraz świata, w którym różnice są ilościowe i polegają na większym lub mniejszym zakresie działania (potędze twórczej mocy).

W ten właśnie sposób pojmujemy t. zw. podświadomość i nadświadomość. Podświadomością nazwalibyśmy cały nasz świat instynktu i niższych organów, nadświadomością sfery wyższe, pozostające z nami w łączności, w których życiu bierzemy „nieświadomy“ udział. Indywidualność nasza pozostaje w ścisłym związku, tak z podświadomością jak i nadświadomością, podobnie jak gałązka łączy się z jednej strony z odpadającym w jesieni liściem, z drugiej z konarem i pniem drzewa, lub, jak w poprzedniem porównaniu z wirującą kulą, każda mniejszą jest częścią wszystkich większych, które ją obejmują, a sama zawiera od siebie mniejsze.

Ponieważ nazwa dotychczas używana wydaje się nam niezupełnie odpowiednią — sferę, łączącą nas z resztą wszechbytu, nazwiemy *zaświadomością*, lub *metasferą*.

Istoty z wyrobioną samowiedzą, posiadają własną indywidualną metasferę, pozostającą w związku z zaświadomością rodową, która to sfera jest syntezą, niejako „duchem“ rodu. Sferę tę możemy porównać do większej gałązki drzewa, która, z jednej

strony, łączy się z gałązkami najmniejszemi i liśćmi, z drugiej — z konarami i pniem drzewa.

Metasfera indywidualna jest syntezą wszystkich wartości danego indywiduum, niejako wyciągiem wszystkich jego przeżyć i żywotów i nasieniem przyszłości. Jest to nasza wewnętrzna istota, przejawiająca się, w różnych warunkach, w różnych formach, lecz zawsze odpowiadających indywidualnej mocy twórczej. Jest to owa mała gałązka, na której z wiosną (urodziny) wyrasta liść życia osobniczego; gdy nastanie zima (śmierć), liść odpada, a soki jego i pamięć kształtów jego wchodzą w treść drzewa, na to, by znowu, z wiosną, wcielić tesame liście, w zjawiskowe formy. Istoty, z samowiedzą niewyrobioną nie mają metasfery indywidualnej i żyją po śmierci w zaświadomości rodowej, lub nawet gatunkowej, która łączy sfery rodowe i rodzajowe i tworzy metasferę gatunku.

Zaświadomości gatunkowe łączą się w jedną metasferę ziemi, ta znowu z innemi planetami tworzy metasferę słońca, centralnego słońca i całego wszechbytu. Za pośrednictwem zaświadomości połączeni jesteśmy z całym wszechbytem, tak, jak liść połączony jest gałęziami i konarem z pniem macierzystym.

Że z ziarna pszenicy wyrasta pszenica, to dzieje się dlatego, ponieważ wszelkie nasienie połączone jest z zaświadomością rodzaju i gatunku. Że dzieci dziedziczą właściwości obojga rodziców i przodków, to dzieje się dlatego, ponieważ w akcie za-

płodnienia łączą się metasfery obojga rodziców i wyłaniają istotę, będącą syntezą przodków, lub jednego z nich.

Że medjum, w głębokim śnie somnambulicznym, odgaduje przeszłość i wyczarowuje postaci zmarłych, to jest możliwe dlatego, ponieważ odczytuje tę przeszłość w metasferze obecnych, lub nawet nieobecnych. Zaświadomość pośredniczy w odczuwaniu myśli, na odległość, czyli w t. zw. telepatji, w jasnowidzeniu i psychometrji. Zaświadomość jest głosem jaźni, rodu, gatunku, wszechbytu, głosem sumienia. W zaświadomości tkwi pamięć wszelkich przeszłych zdarzeń, stąd mogą one być, przez zdolne medjum, na nowo wyczarowane. W zaświadomości żyją zmarli, stąd mogą się ukazać w ciałach, zbudowanych z materjału, zapożyczonego od medjum i obecnych. W zaświadomości zawiązuje się najbliższa przyszłość, jak w nasieniu roślina i może być przez jasnowidzących odgadniona. W zaświadomości tryska źródło poetyckiego natchnienia, religijnego objawienia i wszelkiej twórczości; jest pamięcią i nasienem rodów gatunków i całego wszechbytu i związkiem z „resztą“ świata. W zaświadomości łączą się istoty pokrewne duchem i tworzą nowe światy. Tam przychodzi do głosu wszechświatowa sprawiedliwość. W zaświadomości tkwią ponadzmysłowe związki jaźni, przejawiające się w miłości, zastępującej, wyłączny na niższych stopniach rozwoju, popęd płciowy.

Organizm nasz jest wyrazem stosunku naszej jaźni do reszty świata, a istotę organów stanowią

wzajemnie się uzupełniające i do pewnych czynności wyspecjalizowane, emanacje tejże kierowniczej mocy twórczej.

Jak mniej więcej ów związek pomiędzy kierowniczą mocą twórczą, a jej emanacjami należy rozumieć, okazuje nam symbolicznie budowa anatomiczna naszego ciała. Widzimy w niej, że ośrodki nerwowe, t. j. mózg i rdzeń połączone są z wszystkiemi organami, za pośrednictwem nerwów, które są wyrazem utrwalonego działania, niejako prądów sił, płynących dośrodkowo i odśrodkowo. Działania te w organizmie naszym odbywają się także wyłącznie za pośrednictwem enanacyj, które wytwarza każdy organ i sam w zamian otrzymuje „obce“.

Powtarza się to we wszystkich sferach i na wszystkich stopniach rozwoju. W państwie — łącznikiem takiem jest stan urzędniczy, który na podobieństwo nerwów łączy pojedyńcze organy w jeden państwowy organizm. Panujący, czy rząd, odpowiada, kierującej całym organizmem, mocy twórczej. Wielcy myśliciele, artyści i wynalazcy to „duch“ państwa, wcielenie najwyższych wiekuistych wartości; łączących narody w jedną wielką całość. Związki te sięgają aż do owej sfery, która swą mocą twórczą obejmuje wszechbyt.

Okultyzm wschodni wyróżnia w naszej organizacji cały szereg odrębnych składników t. zw. ciał, jak ciało fizyczne, eteryczne, astralne, mentalne i t. d. i t. d., nic nam jednak nie mówi, czy się owe ciała, także co do swej istoty, różnią, i w jaki sposób wobec

tego na siebie działają. Nie wystarczy bowiem przyjąć istnienie jakiegoś ciała eterycznego, pośredniczącego pomiędzy ciałem fizycznem a duchowem, by usunąć trudności związane z każdym dualizmem, czy pluralizmem. Jasnem jest bowiem, że substancje, co do swej istoty odrębne, działać na siebie w żaden sposób nie mogą.

Ponadto nie możemy sobie w żaden sposób wyobrazić istnienia odrębnych składników organizmu, uznawanych w okultyzmie, któreby nie zawierały w sobie, w r ó ż n e m u s t o s u n k o w a n i u, wszystkich pierwiastków całości. Podział tego rodzaju jest abstrakcją, w rzeczywistości nie istniejącą, tak, jak nie może istnieć mięsień, bez obiegu krwi i nerwów, lub akt świadomości, bez czucia.

Wszelkie wyróżnianie odrębnych władz jaźni i tworzenie z nich odrębnych „ciał“ uważamy za abstrakcję, korzystną może w naukowem traktowaniu rzeczy, lecz nie odpowiadającą rzeczywistości.

Jaźń nasza jest mocą twórczą, mogącą włonić w siebie życie każdej innej jaźni, i żyć życiem nawet wszechbytu, jak to bywa w ekstazie, a może dlatego, ponieważ jest połączoną z całym wszechbytem i jest tąsamą jakościowo mocą twórczą. Może żyć życiem każdej innej istoty, łącząc się z nią wyłonieniami swej mocy twórczej i odbierając wzamian jej wyłonienia.

Nie są to więc, jakieś odrębne ciała, składające nasz organizm psychofizyczny, lecz jedna jaźń, posługująca się organizmem, wytworzonym z własnych

wyłonień i mogąca się łączyć w każdym momencie z sferą niższą, wyższą, lub najwyższą, także na mocy tejsamej Zasady Twórczych Wyłonień.

Powszechnie wyróżniane władze duchowe: rozum, uczucie i wola — są więc także przejawami jednej i tejsamej mocy twórczej, oglądanemi z różnych punktów widzenia.

## Filozofja Mocy Twórczej, a Filozofja Bergsona.

Filozofja Mocy Twórczej różni się zasadniczo od filozofji Bergsona:

Bergson twierdzi, że „życie to ciągła zmiana stanów, myśli, uczuć, chceń, następczość momentów wzajemnie się przenikających", i pod tym względem zgadzamy się z nim w zupełności; nie możemy się jednak zgodzić z jego dowodzeniem, jakoby każdy moment procesu psychicznego był jakościowo zupełnie odrębny i swoisty, rzekomo dlatego, ponieważ „każdy z nich już przez tosamo różni się od poprzedniego, iż działa w nim cała przeszłość, zmieniona przez ten ostatni moment". Nie możemy się zgodzić z twierdzeniem Bergsona dlatego, ponieważ każdy, rzekomo całkiem nowy, moment, wyłania się, pomimo wszelkie możliwe różnice, z tejże samej istoty rzeczy, takiejżesamej mocy twórczej, lub jej emanacyj, tak, jak z pokoleń dawnych wyłaniają się przyszłe.

Każdy nowy akt świadomości, tak, jak wszelkie emanacje powstaje zawsze na podstawie tejżesamej Zasady Wyłonień Twórczych i nie jest czemś „zupełnie odrębnem i swoistem“, jak to błędnie twierdzi Bergson. Gdyby tak istotnie było, to tego rodzaju świat, złożony z istotnie różnych części, nie mógłby nigdy utworzyć jednolitej całości.

Zachodzące w czasie procesy życiowe są, wbrew twierdzeniu Bergsona, częściowo dla intelektu dostępne, ponieważ powstają zawsze jako wyłonienia już poprzednio istniejących, analogicznych mocy twórczych. Ich przejawy symbolizują, kryjącą się poza niemi, rzeczywistość i na podstawie tych powtarzających się stale w pewnych warunkach symbolów, możemy tworzyć daleko idące, trafne wnioski. Wszak nie czemu innemu, jak doświadczeniu zmysłowemu i rozumowaniu zawdzięczamy całą krytykę teorji poznania, która pouczyła nas, że wszelkie dostrzeganie jest syntezą, powstałą z zadziałania jakiejś ponadzmysłowej istoty rzeczy, na nasze świadomości i że tej istoty rzeczy należy w nas samych szukać, t. j. w naszych własnych „siłach duchowych“.

Nie jest wobec tego zgodnem z prawdą, jakoby „w świecie nie było ani jednego typu łącznika, któryby przebiegał przez cały świat doświadczenia, nie przerywając go nigdzie“, albowiem takim właśnie łącznikiem, jak wykazaliśmy poprzednio, jest Zasada Twórczych Emanacyj. Temsamem upada

„Pluralizm“, głoszący mnogość zasad, mający być, według Bergsona, stałą formą bytu. Pluralizm ten powstał z pomieszania istoty rzeczy, z ich przejawami. Jasnem jest, że nie można ująć całego świata, na podstawie praw fizyczno - chemicznych, ani nawet biologicznych i psychologicznych, można go jednak ująć na podstawie Zasady Twórczych Wyłonień, widocznej w każdem zjawisku i na każdem miejscu.

„Przyszłych kształtów nie można istotnie przewidzieć“ (Bergson), lecz można z całą stanowczością przepowiedzieć, że będą, pomimo wszystko przejawem działania analogicznej Mocy Twórczej.

Doktryna nasza łączy syntetycznie filozofję dawną, przyjmującą niezmienność pierwszej zasady wszechrzeczy, z najnowszą filozofją, przypisującą jej ruch, życie, zmienność; tłumaczy bowiem, w jaki sposób pierwsza zasada wszechrzeczy rozmnaża się w nieskończoną ilość tworów, a pomimo to nie ulega sama, ani pomniejszeniu, ani istotnej zmianie.

„Nie znaleziono dotychczas prawa, któreby zobowiązywało wszystkie zjawiska przyrody“, jedynie dlatego, ponieważ szukano, go nie u źródeł wszelkich zjawisk, lecz w samych zjawiskach. Nie powinno więc nas dziwić, że np. „w filozofji, a tem bardziej w biologji i psychologji, nie możemy sobie wielu rzeczy wytłumaczyć na podstawie praw fizyczno - chemicznych“, ponieważ prawa fizyczno - chemiczne nie leżą bynajmniej u źródeł zjawisk życio-

wych, lecz tak jedne, jak i drugie wypływają z świadomej siebie mocy twórczej. Podobnie nie możemy np. sądzić twórczego człowieka, według najniższych, spełnianych przez niego, czynności, jakkolwiek wypływają wszystkie, z tejżesamej woli.

„Nieznane nie zawsze leży na linji już przez nas poznanego“, a „wśród teoryj, hipotez, praw przyrodniczych nie ma nic bezwzględnego“ jedynie dlatego, ponieważ wszystkie te teorje dotyczą jedynie pewnych kierunków świata zjawiskowego, będącego w całości przejawem działania Mocy Twórczej.

Jeśli Bergson mówi, że należy starać się byt zrozumieć przez stawanie się, spoczynek przez ruch, niezmienność przez zmienność, wieczność przez czas, to ma tylko częściową słuszność, ponieważ i w ruchu istnieje spoczynek, i w zmienności niezmienność i w czasie wieczność: wszystko bowiem, co istnieje jest ciągłem wyłanianiem i włanianiem, a więc zawiera wszystkie „pierwiastki“ wszechności w sobie. Jeśli więc pewnego rodzaju ruchem byłoby wyłonienie, to pewnego rodzaju niezmiennością jest tożsamość mocy twórczej, jako istoty wszechrzeczy.

James uczy, że pomiędzy człowiekiem, a Bogiem „zachodzi stosunek obdarzania i przyjmowania“. Nie chodzi tu oczywiście o jakieś dary zewnętrzne, lecz bezpośrednie, lub pośrednie działanie na świadomości. Działanie to dochodzi niekiedy w t. zw. ekstazie do zjednoczenia z Istotą Wszechobejmującą, co jest niezmiernie ważnym faktem, w ujmowaniu

naszej istoty. Wszak tylko substancje jednorodne mogą na siebie wzajemnie działać, a cóż dopiero łączyć w ekstazie. Uzyskujemy więc w doświadczeniu religijnem, jeszcze jeden dowód więcej, przemawiający za jednorodnością wszelkiej istoty rzeczy.

## Problem życia pozagrobowego.

Na zagadnienie życia pozagrobowego rzuciły wiele światła najnowsze badania tego rodzaju niezwykłych zjawisk, jak: hipnoza, somnambulizm, letarg, lunatyzm, natchnienie twórcze, sobowtóry, zjawiska pośmiertne i t. p. Jeśli bowiem w głębokim śnie somnambulicznym, równocześnie z zanikiem zwykłej świadomości, wyłania się nowa, głębsza, dla której niekiedy zdają się nie istnieć przeszkody czasu i przestrzeni, — jeśli z medjum wyłania się postać, skupiająca w sobie wszystkie siły życiowe i duchowe i to w stopniu zazwyczaj spotęgowanym, to można przypuścić, że dzieje się to samo w chwili śmierci.

Jeśli jaźń może się w różnych formach przejawiać i żyć w warunkach odrębnych, życiem sfer podobnych, lub wyższych i najwyższych (ekstaza), to i po śmierci możliwem jest życie na łonie sfer wyższych, z zachowaną, lecz rozszerzoną, do granic owych sfer, samowiedzą. Nie byłoby to więc jakieś panteistyczne rozpłynięcie się w wszechbycie, lecz rozszerzenie własnej świadomości, do granic sfery wyższej; a możliwem jest to dlatego, ponieważ

zawieramy w sobie wszystkie pierwiastki wszechbytu.

Jak liście drzewa połączeni jesteśmy z gałązkami transcendentalnej sfery rodu, konarami z sferą narodu, pniem z sferą ludzkości i wszechbytu. W sferach tych gromadzą się najwyższe nasze wartości; tam też przechodzimy w chwili śmierci, na to, by, wedle woli naszej, rozpocząć kiedyś nowe, takiesamo, lub odmienne życie.

Gdy obraz w oku gaśnie, w miejsce czucia wstępuje wspomnienie czucia, żyjące nadal w świadomości i podświadomości. Podobnie, gdy zgaśnie obraz ciała, i soki jego rozpłyną się po wielkiem ciele ziemi, wspomnienie przedłużone tego życia wstępuje w życie ducha i tam żyje życiem, wyższem lub niższem, według swej wartości; rozpoczyna nowy okres życia, podobnie jak płód, po opuszczeniu łona matki, dla którego było ono poprzednio całym światem.

W ciągu życia uzupełniamy ustawicznie budowę naszej indywidualnej metasfery, która w ten sposób z czasem uzyskuje przewagę i powoduje zmianę pozycji, zwaną powszechnie śmiercią.

Wiele religji głosiło i głosi t. zw. reinkarnację, t. j. żywoty powtarzane na ziemi, aż do osiągnięcia odpowiedniego stopnia rozwoju. Doktryna ta usuwa wiele sprzeczności, których nie potrafi rozwikłać żadna inna.

Pomijamy stworzenie z niczego, ponieważ z niczego tylko nic powstać może.

Jeśli jesteśmy, tak jak świat cały, wyłonieniem Bóstwa, to musieliśmy w Niem od wieków, w jakiejkolwiek formie istnieć; jest to wiekuiste wyłanianie i właniane, występujące zresztą na wszystkich szczeblach rozwoju, potwierdzone także nauką Chrystusa, który wychodzi od Ojca i znowu doń powraca i słowami Jego, gdy mówi o jedności naszej z Nim i z Ojcem; ponadto w opisie stworzenia człowieka, w którego Bóg tchnął żywą duszę, a więc cząstkę Siebie.

Czy możemy przypuścić, że świat ten jest pierwszym i ostatnim? Czyż nawet życie na łonie Bóstwa w t. zw. niebie, o ile panowałaby w niem pewna hierarchja, nie byłoby analogiczne do naszego? Wszak wzajemne działanie różnych jaźni byłoby znowu odczuwanem w formie ciał materjalnych. Powstawałyby w łonie Bóstwa światy nowe, może wyższe, jednak na tychsamych mocach twórczych oparte, a więc znowu do naszego podobne. Nowe światy powstają z tychsamych mocy twórczych, które budowały dawne, a człowiek jest także światem, zawierającym w sobie analogiczne moce twórcze.

Nawet, gdybyśmy odrzucili indywidualny byt po śmierci, i przyjęli powstawanie człowieka, na drodze syntezy, to i wówczas materjał musiałby być czerpany z zapasów już istniejących, to jest tych, które tworzyły dawne światy i dawne istoty. Jeśli przypuścimy, że kolejne światy tworzone są z materjałów tychsamych, a ponadto, jeśli przyj-

miemy istnienie indywidualnych jaźni, to konicznym, logicznym wnioskiem jest — tworzenie nowych światów z tychsamych, zindywidualizowanych, twórczych mocy.

Gdy w dodatku uprzytomnimy sobie, że wszelkie emanacje Bóstwa — zawierają w sobie analogiczne moce twórcze, tylko w różnych kierunkach różnie nasilone, i że każda jaźń może żyć życiem sfer wyższych i najwyższych (ekstaza), to znika także trudność, połączona z tak wybitną pozornie indywidualizacją i syntetycznem powstawaniem potomstwa. Wszak dobre medjum potrafi żyć życiem drugiego człowieka, a nawet zwierzęcia, lub drzewa, a ludzie potężni duchem (święci) żyją w ekstazie życiem całości (Bóstwa).

W śnie somnambulicznym możemy wmówić w uśpionego, że jest kolejno, kobietą, dzieckiem, a nawet przedmiotem martwym. Najgłębsza istota nasza jest tem mniej zróżniczkowaną, im sięgniemy wyżej, a u szczytu, na łonie wszechobejmującego Bóstwa wszystko stanowi jedną wielką, duchową całość.

Nie jest to przytem jakieś panteistyczne rozpłynięcie się w wszechbycie, lecz wzniesienie własnej świadomości do granic Sfery Najwyższej i życie na Jej łonie, podobne jak to bywa w ekstazie.

Jak w świecie zjawiskowym, dochodzimy wreszcie do tejsamej wszędzie, tworzącej wszelką materję elektryczności, taksamo w świecie istotnym, któ-

rego świat materjalny jest przejawem, — wszystko stanowi tasama moc twórcza, wyłaniająca z siebie ustawicznie, analogiczne, jakkolwiek tylko w pewnych kierunkach wybitnie działające, niejako wyspecjalizowane moce twórcze.

Musimy umierać, ponieważ to nasze życie doczesne jest chwilowym wykwitem naszego życia istotnego, ponadzmysłowego; trwałem być nie może, ponieważ trwałem (wiecznem) może być tylko to, co całość obejmuje. Nieśmiertelność możemy zdobyć, rozszerzając i wznosząc swoją moc twórczą do granic Istoty Wszechobejmującej. Że to jest możliwe, stwierdza doświadczenie świętych, którzy w t. zwanej ekstazie, czyli unji mistycznej z Najwyższym, sięgają aż do pnia wszechbytu.

Należy przyjąć, że każda istota, na drodze powolnego rozwoju, w ciągu długiego szeregu żywotów, osiąga coraz wyższy stopień bytu. W ten sposób wyrównują się wszelkie t. zw. niesprawiedliwości losu, boć każdy z nas ma do przebycia j e d n a k o w ą drogę, gdy jednak jedni często w tychsamych formach, odpoczywają, inni z wszystkich sił dążą, do osiągnięcia upragnionego celu.

Pojęcie reinkarnacji nie wiele się różni od pojęcia chrześcijańskiego czyśca; cała różnica polega na tem, że reinkarnacja przypuszcza powtórne wcielenia, tu na tej ziemi, a nauka o czyścu przyjmuje takisam dalszy rozwój, czyli oczyszczanie duszy i przygotowywanie jej do żywota wiecznego, lecz nic nie mówi o tem, gdzie się to odbywa.

Zresztą, przyjmujący reinkarnację chętnie godzą się z przypuszczeniem, że te następne żywoty mogą być przeżywane także na innych ciałach niebieskich; wszak „Wiele jest mieszkań w domu Ojca Niebieskiego".*)

Czemuż jednak nie pamiętamy swoich poprzednich przeżyć? Niewyraźne, przez nielicznych doznawane, wspomnienia mogą przecież mieć źródło w autosuggestji, lub nawet w odczuciach, odziedziczonych po przodkach.

Pamięć kosmiczna, obejmująca całe istnienie, działa w zaświadomości i przejawia się częściowo w głębokim śnie somnambulicznym. Należy więc przypuścić, że pamięć ta jest tylko do czasu tłumioną, życiem doczesnem, obejmującem najbliższą sferę. Gdy życie nasze rozszerzymy do granic sfer wyższych, wywrze to także wpływ na naszą pamięć i rozszerzy ją do granic, odpowiadających owym sferom.

---

*) Wprawdzie pojęcie reinkarnacji nie zgadza się z pojęciem „zmartwychwstania w tychsamych ciałach", ponieważ reinkarnacja przyjmuje wielokrotne wcielanie tychsamych jaźni, to z drugiej strony, zmartwychwstanie tego rodzaju (w tychsamych ciałach) okazałoby się i tak niemożliwe, z powodu rozprószenia się tychże ciał w miljardach wszelkiego rodzaju istot, a więc i ludzi.

Uniknęlibyśmy tych trudności, gdybyśmy przyjęli, że ciało nasze, to przejaw działania naszej mocy twórczej, że to tylko pozycja, zajęta względem reszty świata, powstała drogą wyłonień i utworzonej, przez jaźń naszą, hierarchji organów; pozycja, którą możemy opuścić i każdej chwili zbudować nową, jak to widzimy w doświadczeniach medjumicznych.

Zresztą każdy nasz żywot jest syntezą wszystkich poprzednich i pamięć pojedynczych faktów nie ma głębszego znaczenia, lecz jedynie uzyskane, na ich podstawie, doświadczenie; a nawet pamięć tego rodzaju nie byłaby pożądaną.

„Przeznaczeniem człowieka na ziemi jest stworzenie samego siebie, przez co jedynie zdobyć może nieśmiertelność poza grobem. Istotna wiedza jest jednoznaczną ze stworzeniem tego, dla siebie, w świadomości własnej. Realizowana w nas samych twórczość tłumaczy nam treść i tętno wszelkiego stwarzającego się i stwarzanego bytu, albowiem jedno jest wszechtwórczości źródło niewyczerpane, a jeno rozmaitą w przejawach i potędze jej skala. Z założenia tej autokreacji wynika, jako wniosek konieczny, nieśmiertelność. Człowiek, jako istota obdarzona twórczością, podniesiony jest do rzędu stworzycieli. Zależność i względność naszej egzystencji trwają, dopóki nie uświadomimy sobie Boga. Z chwilą uświadomienia nastaje wolność i współdziałanie“.

„W tem widzeniu rzeczy pojmujemy Boga, nie jako rozdawcę nieśmiertelności, w charakterze poniekąd gotowego daru, ale jako stworzyciela twórców, powołanych do jej samorzutnego zdobycia, według słów Chrystusowych: „Jako Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot w samym sobie“.

Aby otrząsnąć panujący dotąd bezwład, pod którym pleśnieje bujność życia, wszcząć należy walkę z zabójczym przesądem o zależności człowieka. Z niewysłowionego Boskiego źródła bezwzględnej wszechtwórczości wzięliśmy wolną twórczość naszą i do wprost zawrotnego szczytu, będącego realnością, dojść możemy i powinniśmy“. (*Wroński*).

„W istocie myślącej jest oraz istota formująca i kształcąca... Skoro duch siłą wyobraźni każdą myśl, z treści jego płynącą, oblekał w postać i formę, sam bez postaci i formy nie będzie, ale... tąsamą współpotęgą istoty swojej nada sobie kształt i wyraz, a po rozwiązaniu się ciała, które było jego mieszkaniem, nie przestanie być jednostką wiedzącą się, a temsamem nie przestanie być osobą nieśmiertelną. Tąsamą drogą dochodzimy do podjęcia osobowości Boga, Ducha bezwzględnego. Natura ducha jest wszędzie jedna i tasama, różna tylko stopniem potęgi i rozwoju swego. Wszechświat musi być odwieczny i nieskończony, bo współistniejący jako obłocz i kształt z myślą Bożą i dlatego ludzkość stworzona czyli wyobrażona przez Boga i będąca jednocześnie Jego częściowem w sobie wyobrażeniem, nie ogranicza się tylko do rodzaju człowieczego na naszej ziemi. Z konieczności istoty Bożej wynika, która bez pojawu, jak treść każda bez formy, ostaćby się nie mogła, — że świat odrazu wyszedł z łona wszechmocności Bożej i że jest równie odwieczny, jak Bóg. (*Libelt*).

„Każdy przez Chrystusa nieodzownie przejść musi. Kto odrazu przezeń nie przejdzie, to jest nie uczyni Go w sobie — a któż odrazu podoła? — ten musi tego warunku dopełnić gdziebądź i jakbądź — może kilkakrotną śmiercią i kilkakrotnym nawrotem do żywota na ziemi, — może stanami pośmiertnemi, przegradzającemi żywot ziemski“. (*Krasiński*).

„Koniec świata, to właściwie — końcem wieku (ery); takie też znaczenie ma wyrażenie Pisma św.: „*consummatio saeculi*... Koniec świata zależy tylko na przerodzeniu, *Palingenesis*, t. j. na przeistoczeniu dotychczasowego stanu i dotychczasowych form istnienia,

na inne, doskonalsze, a miasto zniszczenia na podniesieniu go, do wyższej potęgi.

Duchy osobiste, już z natury swojej, jako duchy nieśmiertelnością obdarzone, nie potrzebują opuszczać planety, aby postępować na inne, a coraz wyższe światy, ponieważ ich kolejno, na swym własnym, dostępują. (*Cieszkowski*).

## Dobro i zło.

Tak zwane dobro i zło są to pojęcia abstrakcyjne, określające charakter naszego postępowania. W rzeczywistości istnieją „lepsze lub gorsze“ istoty i ich akty świadomości, słowa i czyny.

Doskonałość wszechności wymaga pierwiastków różnorodnych, a wszystkie „części“, równie doskonałe, uniemożliwiłyby istnienie hierarchji i wogóle wszelkiego indywidualnego życia; gdyby bowiem nie było pomiędzy niemi żadnych różnic, zlałyby się w jedną całość. Dysonanse, istniejące w świecie, znajdują, czy wcześniej czy później, rozwiązanie, a każda istota, zawierając w sobie pierwiastki całości, może osiągnąć najwyższe stopnie rozwoju.

Każde wyłonienie, chociażby działało pozornie jednostronnie, zawiera w sobie wszystkie „pierwiastki“ mocy twórczej, w różnem ustosunkowaniu. Nawet ciała nieorganiczne, jakkolwiek niemal wyłącznie prawom fizyczno-chemicznym podległe, okazują niektóre właściwości świata organizowanego, jak przemęczenie, zatrucie, indywidualną krystalizację i t. p. Jednak o postępowaniu złem, lub

dobrem możemy mówić dopiero odnośnie do świata zwierzęcego dlatego, ponieważ występuje w nim już pewna swoboda działania, polegająca na indywidualnem reagowaniu na odczuwane wpływy świata zewnętrznego.

Swoboda ta działania potęguje się niepomiernie u człowieka, zwłaszcza kulturalnego i tworzy nową, wyższą formę. Człowiek jest minjaturą wszechświata i zawiera w sobie wszystkie jego kierunki. Jest równocześnie kamieniem, rośliną, zwierzęciem i istotą uświadomioną, ujmującą całość wszechbytu. Raz skupia on swe siły duchowe na najniższej sferze swojego istnienia, to znowu, za chwilę, w modlitewnej ekstazie, wznosi się do wszechobejmującego ducha i żyje, na jego łonie, nie tracąc swej samowiedzy; albowiem zawiera w sobie wszystkie pierwiastki całości, w takiem nasileniu, że mogą się one w nim przejawić.

Na tej wszechstronności ludzkiej w pierwszym rzędzie polega jego, w wysokim stopniu rozwinięta, swoboda działania; stoją dlań otworem wszystkie drogi, tkwią w nim w zarodku wszystkie moce, lecz w nierównem ustosunkowaniu: Jedni wpatrują się niemal wyłącznie w własną osobę i dążą do zaspokojenia najniższych instynktów, drudzy, pracują dla rodziny, ojczyzny, ludzkości i t. d.

Swoboda działania polega na opartem na najgłębszej naszej istocie, indywidualnem oddziaływaniu, na wpływy świata zewnętrznego. Jest więc ono, pomimo wszystko, zależnem od tej naszej

istoty i przeważających w niej umiłowań. Gdyby postępowanie nasze nie wypływało z naszej własnej, realnie istniejącej, świadomej siebie i swego postępowania jaźni, byłoby wykluczonem życie harmonijne, uporządkowane, nie możnaby bowiem ani przewidywać, ani kształcić, ani celowo tworzyć; wszystko byłoby chwiejne, nieoczekiwane, kapryśne.

Dobrym człowiekiem nazwiemy takiego człowieka, który czuje się cząstką całości i odpowiednio, z dobrą wolą, postępuje. Podobny jest do ciała niebieskiego, krążącego około własnej osi, około słońca i pędzącego, wraz z nim, ku Wszechobejmującemu Ośrodkowi świata. Odwrotnie — zły człowiek, zaspakaja wyłącznie swe najniższe namiętności, bez względu na cudzą krzywdę; charakteryzuje go zła wola.

Nie jest to jednak stan beznadziejny: Czy wcześniej, czy później przychodzi opamiętanie, pod wpływem nieszczęścia, płynącego z braku związku z całością. Czy jednak jedno życie może rozstrzygać o całej wieczności? Sądzimy, że byłoby to niezgodnem z najwyższą miłością i sprawiedliwością i musimy raczej przypuścić, że każdy z nas, w szeregu żywotów, dochodzi do najwyższego rozwoju. Istot bezwzględnie złych nie ma i być nie może, każda bowiem istota łączy w sobie wszystkie pierwiastki całości, jakkolwiek w różnem ustosunkowaniu.

Na zaświadomości nasze działają potężnie wszelkie skierowane ku nam uczucia, tak dodatnie, jak

i ujemne. Stąd miłość ogólna może się w wysokim stopniu przyczynić do naszego indywidualnego szczęścia, nie tyle ze względu na pomoc materjalną i poparcie, ile przedewszystkiem dlatego, ponieważ na naszą metasferę wpływa ożywczo, dodatnio. I odwrotnie nienawiść szkodzi, a nawet życie może skrócić.

## Królestwo Boże.

Królestwo Boże umieszczamy dalcko, w zaświatach, wbrew słowom Modlitwy Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje“ i tem jeszcze potężniejszem: „Królestwo Boże w was jest“. Na wzór owego pisarza, z wieków średnich, radujemy się nieomal, że kiedyś, z wysokości niebios, porównamy nasze szczęście z mękami potępionych! Ziemię czynimy padołem płaczu i siedliskiem grzechu, a ciała nasze źródłem wszelkiego zgorszenia!

Zbawienia szukamy w głoszonem słowie i wpływach magicznych, miłosierdzie pozostawiamy dobrej lub złej woli jednostek, zamiast je wcielić w państwowe i międzypaństwowe ustawy i urządzenia. Dobre uczynki pełnimy na wzór lichwiarzy, obliczając ściśle — procenty — pośmiertne i d o c z e s n e.

Modlimy się i błagamy o ratunek, zapominając o czynie! W trwodze oczekujemy, co pewien czas, zapowiadanego i ciągle odkładanego, końca świata i oddajemy ziemię w ręce obcc. Budujemy kró-

lestwo na gwiazdach, zapominając, że jedną z gwiazd jest ziemia i, że doczesność jest także cząstką wieczności!

Cześć oddajemy złotemu cielcowi i w jego imię prowadzimy wojny; w ślady misjonarzy, wysyłamy armje, rozszerzając mieczem wpływy polityczne.

Zamiast czcić Boga w Duchu i Prawdzie, a wdzięczność, za doznane łaski, wyrażać społecznym czynem, obwieszamy ołtarze srebrem i złotem, które, jak uczy doświadczenie, staje się rychło łupem ludzkiej chciwości.

„Słowo stanie się ciałem“, przez urzeczywistnienie na ziemi, idealnego dotąd, królestwa Bożego, przez przypuszczenie i przysposobienie wszystkich ludzi do spożywania, tak fizycznego jak moralnego, chleba żywota, przez uświęcenie się, już nie w miarę wiary i daremnej łaski, ale w miarę własnych czynów i zasługi“. Przyczem nie traci bynajmniej wartości swej to, co uważamy dotychczas za treść zaświatowego lepszego życia, bo przecież „Królestwo przyszłe“, epoka trzecia jest syntezą, a synteza żadnego ze swych składników nie wyklucza i nie niszczy, ale w łączności je podnosi i w harmonji przetwarza. Szczęśliwość, którą to królestwo daje, polega na życiu, w odkrytem już obliczu Boga, czyli na pełnem uświadomieniu sobie i pełnej w sobie realizacji Jego obecności, a ta obecność jest zawsze i wszędzie. Jest stanem Duszy, a nie miejscem“.

„Przeciwstawianie doczesności wieczności jest przesądem. Wieczność nie może mieć początku, taksamo jak kresu nie posiada. Wszelki doczesny ograniczony okres znajduje się w obrębie wieczności. Wieczność

ogarnia wszelaki żywot. „Wieczność niczem innem nie jest, jak wszechpełnią obecnych żywotów i wszechciągiem kolejnych“. Królestwo Boże ziszcza się zatem bezustannie. Dla istot z świadomością jeszcze ograniczoną spełnia się ono w kolejności różnych momentów, na różnych miejscach, ale w pełni wszechczasów i we wszystkości wszechświata iści się zarówno zawsze i wszędzie. To jest wieczność, będąca wiekuistą teraźniejszością, dla absolutnej świadomości Boga. Nie uzyskamy gotowego Królestwa niebieskiego w jakimś specjalnym punkcie przestrzeni, musimy je zdobyć i wypróbować sobie w czasie.

„Była już ongiś harmonja na tym świecie, ale pierwotna i niemowlęca, w nieuświadomionym człowieku, na łonie natury. Nazywa się to w tradycji religijnej „rajem ziemskim“. Upadek człowieka, „grzech pierworodny“ jest to rozstrój owej początkowej niemowlęcej harmonji. Był to upadek konieczny i przestępstwo, dla postępu nieodzowne, *felicissima culpa* najszczęśliwsza wina, podług określenia Śgo Augustyna. Ludzkość musiała wyjść z pierwotnego raju, rozstroić harmonję nieuświadomionego bytu, ażeby rozpoznać w sobie czynniki swoje twórcze i już potem, świadomie, przeciwieństwa kojarzyć w syntezie i harmonji, samodzielnie wypracowanej. To będzie zadaniem epoki trzeciej — Ducha Śgo. Cechą tego królestwa będzie charakter syntetycznie twórczy i całkowicie społeczny. C z y n stanie się kamieniem probierczym wszystkiego. Powszechny związek, jako absolutna religja obejmie wszystkie stosunki rodu ludzkiego. Nastąpi zlanie się w jedno spraw doczesnych z wiecznemi, przeniesienie celu życia i środków zbawienia, z nieba wiary, w świat życia. Podniesienie pogardzanych dotąd, lub przynajmniej od czci religijnej odsądzonych, zabiegów światowych, do godności obowiązków względem Boga. Dojrzenie ludzkości w trzeciej epoce wymagać będzie

stosunków religijnych nie takich, które dotąd wcale nie istniały i któreby znowu kiedyś mogły nie istnieć, lecz istnych, spełnych, wiekuistych, duchowo absolutnych, które się wiekuiście w Duchu i dla Ducha święciły.

„Zgodnie z tem ukształtuje się społeczeństwo na tej zasadzie, że za żywioł religijny uznanem zostanie wszystko to, co duchowi sprzyja, co od ducha pochodzi do ducha się odnosi:

„Obrządkami Ducha nie może być nic innego, jedno sam wypływ czucia, sam objaw estetycznych sił Ducha, t. j. cały obszar Sztuki - uprawa i cześć piękności.

„Dogmatami ducha nie może być nic innego, jedno sam wypływ myśli, sam objaw teoretycznych sił ducha, t. j. cały obszar nauki, uprawa i cześć Prawdy“.

„Obowiązkami i działaniami religijnemi ducha nie może być nic innego, jedno sam wypływ woli, t. j. cały obszar społecznego życia, uprawa i cześć dobra powszechnego. Wszystkie usługi społeczne staną się służbą Bożą. Czynem społecznym wyznawać się będzie społecznego Boga.

„Zbawienie w pojęciu prawdziwie polskim, nie może być nigdy sprawą li tylko osobistą. A jednak, aby to zbawienie społeczne nastąpić mogło, musi się Słowo Boże urzeczywistnić w jednostkach, jako z założenia Bożego nadana sobie nieśmiertelność. Właściwie ten podwójny proces odbywa się współcześnie.

(*Cieszkowski*).

## Odwieczna prawda.

Ludzkość nie była nigdy pozbawioną Prawdy Bożej. Promienie tejże widnieją już w najodleglejszej starożytności.

Najdawniejszym pomnikiem religijnym są Indyjskie Wedy, powstałe na kilka tysięcy lat przed naszą erą.

W pojęciu poety wedyjskiego „natura podobna jest do przejrzystej zasłony, poza którą poruszają się siły nieważkie i boskie. Agni jest najdoskonalszym czynnikiem kosmicznym, podstawą wszechrzeczy. Jest on najstarszym z bogów, kapłanem najwyższym nieba i ziemi, jest potęgą kosmogoniczną. Soma dusza nieba i ziemi tworzy, wraz z Agni, parę nierozdzielną, para ta rozpaliła słońca i gwiazdy. Agni jest pierwiastkiem wiekuiście męskim, twórczym, Soma pierwiastkiem wiekuiście żeńskim, duszą świata, przyrodą, w jej nieskończonych przeobrażeniach.

„Wedy czynią z aktu twórczego ofiarę nieustanną. Pojęcie to zawiera w sobie zarodek doktryny przeobrażeń Boga, poprzez światy. Zrodzi ona djonizyjską doktrynę upadku i odkupienia dusz, stąd wytryśnie doktryna Słowa Bożego, głoszona przez Krysznę i doprowadzona do doskonałości przez Chrystusa.

„Wedy przywiązują zasadniczą wagę do modlitwy, wyraźnie i z całym naciskiem głoszą ideę nieśmiertelności duszy i powtórnych wcieleń, głoszonych także w bramanizmie, buddyzmie, u egipcjan, orfików, w filozofji Pitagorasa i Platona.

O Dewaki matce Kryszny mówią Wedy: „Ta będzie matką nas wszystkich, z niej bowiem zrodzi się duch, co ma nas odrodzić“. „...Poczęłaś w czystości serca i w miłości bożej. Bądź pozdrowiona dziewico i matko. Zrodzi się z ciebie syn, który będzie zbawcą świata... i nazwiesz go Kryszną błogosławionym“.

„Legenda o Kryszmie pozwala nam dotrzeć do źródła idei Dziewicy Matki, Człowieka Boga i Trójcy (Wisznu Purana, księga 5-rozdział 2).

„Bramini utożsamiali matkę Kryszny z materją wiekuistą, istotą wszechrzeczy, z pierwiastkiem żeńskim w przyrodzie. Uczynili z niej drugą osobę Trójcy boskiej. Ten pierwiastek żeński objawia się równocześnie w przyrodzie ziemskiej, ludzkiej i boskiej. Trzy osoby boskie, to pierwiastki: wiekuiście męski, wiekuiście żeński i syn.

„W czasach apostołów i pierwszych wiekach chrześcijaństwa czcili wtajemniczeni chrześcijanie pierwiastek żeński przyrody widzialnej i niewidzialnej, w postaci gołębicy, symbolu siły żeńskiej.

Taksamo człowiek ziemski jest troisty, jak Bóstwo, którego jest odzwierciedleniem.

Kriszna mówi: „Ja i wy mieliście wiele narodzin. Ilekroć cnota upadać zaczyna na świecie, czynię się widzialnym i dlatego ukazuję się poprzez wieki, dla ocalenia sprawiedliwości, zniszczenia zła i przywrócenia cnoty. Kto poznał prawdziwą moją istotę i dzieło moje boskie, nie powraca już do nowych narodzin, lecz powraca do mnie.

Głosił Kriszna miłość bliźniego: „Sprawiedliwy dążyć winien do spełnienia uczynków, opartych na miłości bliźniego, one bowiem zaważą najbardziej na szali bożej. Jak ziemia nosi i podtrzymuje tych, którzy depcą ją nogami i którzy rozdzierają łono jej, aby ją uprawiać, — taksamo i my winniśmy dobrem za złe płacić".

Wreszcie przypieczętował dzieło swoje ofiarą życia.

„Także w świątyniach Egiptu znaną była doktryna Słowa - Światła, Słowa Bożego. W tekstach egipskich znajdujemy twierdzenie o zasadniczej jedności boskiej. Jest on zarazem ojcem, matką i synem. Stwarza własne członki, które są bogami. Egipska Izyda ma znaczenie trojakie: W znaczeniu zwykłem, uosabia ona kobietę, a temsamem żywioł żeński, we wszechświecie. Ponadto symbolizuje ona przyrodę ziemską, z całą jej potęgą

twórczą. W najwyższem znaczeniu jest to natura niewidzialna, właściwy żywioł dusz i duchów, światło duchowe, rozum, jedyne źródło wtajemniczenia.

Symbolem odpowiadającem Izydzie, — w księdze rodzaju jest Hewa, kobieta wiekuista.

Grecki Jupiter jest „małżonkiem i małżonką boską, mężczyzną i kobietą, ojcem i matką. Z ich zaślubin wiekuistych rodzi się nieustannie ogień i woda, ziemia i eter, noc i dzień, dumni Tytani, bogowie niewzruszeni i ruchomy świat ludzki. Djonizos jest jego synem, jego Słowem objawionem. Gdy Djonizosa rozszarpały Tytany, z oparów jego ciała wyłoniły się dusze ludzkie, wznoszące się ponownie ku niebu. Serce Djonizosa, uniesione do eteru, przez Minerwę, stało się gorejącem słońcem. Z chwilą gdy blade cienie dotrą do płomiennego serca bożego, zapłoną jak ognie i Djonizos cały zmartwychwstanie, bardziej jeszcze żywy, niż kiedykolwiek. Ludzie są ciałem i krwią Djonizosa. Odtwarzamy żywe jego ciało Bóg umiera w nas i w nas też rodzi się ponownie.

„Bogowie napozór różni, byli w gruncie rzeczy jednacy u wszystkich narodów, albowiem odpowiadali tymsamym władzom umysłowym i duchowym, działającem we wszechświecie. Ponadto w ukrytej głębi tajników starożytnych sprowadzano wszystkich bogów do Boga jedynego najwyższego“. (Schurė, tłumacz. Contnerszwerowej).

Tę odwieczną prawdę przechowywano tradycyjnie w świątyniach i podawano ludowi, w formie przystępnych przypowieści, przenośni i symbolów

Kto jednak szukał głębszego wtajemniczenia, otrzymywał je, bez większych trudności. To wtajemniczenie, uznające jedno jedyne źródło wszechrzeczy,

a w różnych bogach widzące tesame potęgi kosmiczne, wytwarzało znaną w klasycznym świecie tolerancję religijną.

W niektórych krajach kasty kapłańskie skupiają w sobie najwyższe wartości moralne i intelektualne, wpływają dobroczynnie na rządy i dynastje i promieniują na cały świat ówczesny. Że np. Egipt utrzymał swą niezawisłość lat tysiące i był kulturalnym ośrodkiem świata, to zawdzięczał jedynie kaście kapłańskiej, wtajemniczonej, i wtajemniczenie szerzącej.

Nie wszędzie jednak tak było i nie zawsze. Kapłani kładą, z czasem, coraz większy nacisk na te strony religji, które czynią ich szafarzami dóbr ziemskich i niebieskich; uzależniają zbawienie od pewnych, spełnianych przez siebie, czysto zewnętrznych czynności.

Zwalczają wszelkiemi sposobami wtajemniczenie, łączące człowieka bezpośrednio z Bóstwem i każą wierzyć wyłącznie w „literę pisma“ i autorytet własny.

Odtrącają wszystkich, głębiej myślących, n i e g d y ś w t a j e m n i c z a n y c h, a opierają się na ślepo w „literę“ wierzących.

Zabijają ducha, aby opanować dusze.

Straciwszy oparcie w ludzkich sercach, szukają go u władz świeckich: łączą religję z państwem, gromadzą w swych rękach bogactwa i ziemie, politykują, zbierają podatki i procenty, tępią opornych, a nawet krwawe wojny toczą.

Aby wyodrębnić się od reszty społeczeństwa i wzmocnić własną organizację, wprowadzają niekiedy „bezżeństwo“, które rychło staje się pokrywką wszelkiego rodzaju nadużyć i źródłem ogólnego zgorszenia i upadku moralnego.

Nic nie podkopuje tak bardzo wiary w autorytet, jak wielożeństwo i inne nielegalne związki, utrzymywane p o d  p o k r y w k ą  c z y s t o ś c i.

Podnosząc znaczenie własnych bóstw i świątyń, wytwarzają, pomimo woli, coraz więcej wzajemnie zwalczających się bogów i szerzą w ten sposób pojęcia pogańskie.

Następuje straszliwy rozdźwięk, pomiędzy głoszonem słowem, a czynem, rozdźwięk, powodujący upadek wiary, zwłaszcza tych, którzy utożsamiają religję z kastą.

A gdy skostniałe przepisy i formy, pod naporem życia, kruszeją i religje, z powodu rozdźwięku pomiędzy głoszonem słowem a czynem, chwiać się poczynają, wówczas przychodzą W i e l c y  O d n o w i c i e l e, jako wcielenia ludzkich tęsknot, głoszący odwieczną prawdę, w nowej, dostosowanej do danej kultury, formie.

Największym z nich był Jezus Chrystus. Duchem obejmował wszystkich poprzednich, religję swą wcielił w czyn, w własne życie. Religja ta ma wszelkie cechy religji absolutnej, to jest niezależnej od miejsca i czasu i w zupełności zgodnej z wiedzą.

Że Chrystus myślał istotnie o tego rodzaju religji, świadczą o tem Słowa:

*„Nie przyjdzie Królestwo Boże z postrzeżeniem... Królestwo Boże w was jest“.*

*„...przyjdzie godzina, gdy ani na górze tej, ani w Jeruzalem będziecie chwalić Ojca.... prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w Duchu i Prawdzie“.*

Nie znaczy to bynajmniej, by wszelkie formy odrzucał, wszak je sam zachowywał, lecz ustawicznie z naciskiem zaznaczał, że sama forma, bez wiary i czynu, nie ma żadnego znaczenia:

*„Ten lud czci mnie wargami: ale serce ich daleko jest odemnie“.*

*„...umywanie krużyków i kubków i wiele innych rzeczy, tym podobnych czynicie!“*

*„Sabat uczyniony jest dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu“.*

*„Miłosierdzia chcę, a nie ofiary“.*

Formy należy szanować, jako „szaty“ mocy twórczych, uświadamiając sobie jednak ich znaczenie przemijające; czcić należy ukrytą pod niemi treść istotną.

Nazwał Siebie Chrystusem Synem Boga Żywego i mówił o jedności naszej z Nim i Ojcem, o synostwie Bożem, a więc o pochodzeniu wspólnem z jednego źródła, do którego z powrotem dążymy.

*„Ja i Ojciec jedno jesteśmy — Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu“.*

*„Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego: Boga mojego i Boga waszego“.*

*„Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jednem“.*

*„Chwałę, którąś mi dał, dałem im, aby byli Jedno, jako my Jedno jesteśmy“.*

*„Żali nie napisano w Zakonie waszym: Bogowie jesteście“.*

*„Bogowie jesteście i synowie najwyższego wszyscy“.*

*„...dał im moc, aby się stali Synami Bożymi“.*

Bogami jesteśmy, lecz nie Bogiem, tak, jak kropla wody nie jest oceanem, ani promień światła nie jest słońcem, jakkolwiek tak kropla wody, jak i promień słońca są przejawami takiejsamej, jak ocean i słońce Twórczej Mocy.

„Ustawicznie potępia tych, dla których religja streszczała się jedynie w ścisłem przestrzeganiu litery prawa, pobożność w sprawowaniu j e d y n i e obrzędów i praktyk religijnych, w zachowaniu postów i odbywaniu publicznej pokuty, a którzy poza tem żyli w przepychu i chciwie zagarniali dostojeństwa i władzę“.

Mówi o odrodzeniu, jako koniecznym warunku zbawienia, nie polegającem na powierzchownej, dogmatycznej wierze, ani na spełnianiu form, lecz na wewnętrznej przemianie człowieka zmysłowego, ziemskiego, doczesnego, kierowanego intellektem, popędami, zmysłami, na człowieka boskiego, duchowego, wiecznego, w którym biorą górę uczucia niesamolubne, sumienie, intuicja, wiara.

Mówi o odrodzeniu z wody i ducha, co „miało zawsze znaczenie symboliczne i oznaczało, już w wta-

jemniczeniu staroegipskiem, pojęcie prawdy i wcielenie jej w życie, aby się stała duszą wszystkich czynów".

Głosi miłość, którą ogarnia wszystkie narody i religje, wskazując jednego Ojca.

*„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali".*

*„Miłujcie nieprzyjacioły wasze. A tak bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz miłosierny jest".*

Uczył, że Królestwo Boże w nas jest, a więc może być urzeczywistnione na każdem miejscu i o każdym czasie. Kto go tu na ziemi, w swem sercu, budować nie zacznie, ten go i w zaświatach nie osiągnie.

Swą mocą twórczą, w pełni świadomości, kierował prawami przyrody, rozkazywał morzu i burzom, stawał się niewidzialnym, i przemieniał, leczył, kładąc ręce i wskrzeszał zmarłych; wreszcie zwalczył śmierć, ukazując się wiernym i prowadząc dalej swoje dzieło. Czynił to wszystko tąsamą mocą twórczą, która tkwi w zarodku, w każdym z nas i objawi się, w stopniu wyższym, w odrodzonej ludzkości.

Z podziwu godną mądrością, uzależniał działanie owej mocy twórczej, od wiary.

*„Będziecie li mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeczecie tej górze: Przejdź stąd owdzie, a przejdzie".*

*„Córko, wiara twoja uzdrowiła cię"!*

*„Wedle wiary niechaj się wam stanie".*

*„Małej wiary czemuś zwątpił?*

*„I nie uczynił tam cudów wielu, dla niedowiarstwa ich“.*

*„Kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie“.*

Jest to przytem religja czynu, czego dowodem samo życie Twórcy, dającego życie za głoszoną prawdę.

Nauka Chrystusowa, mająca w swej formie czystej, charakter religji absolutnej, bo zgodnej z wiedzą, powinna stać się religją tych wszystkich, którzy chcą wierzyć i w i e d z i e ć.

*
* *

Religja absolutna i filozofja absolutna dążą do jednego i tegosamego celu: obie określają nasz stosunek do Wszechbytu, łącząc syntetycznie wiarę z wiedzą. Takie właśnie cechy posiada Filozofja Mocy Twórczej, czyli Twórczych Wyłonień, znajdująca pełne uzasadnienie w ostatecznych wynikach współczesnej wiedzy i ujmująca także doświadczenie religijne. Filozofja ta jest nową próbą uzasadnienia Polskiej Filozofji Narodowej, stworzonej przez Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego, Cieszkowskiego i Libelta.

# DODATEK

## Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne.

Dziecięctwo i wiek młodzieńczy spędziłem w domu rodziców mojej matki, Borzęckich, którzy, po stracie, w czasie powstania, rodzinnego majątku: Brześć, w ziemi Kieleckiej, — osiedli w Rzeszowie.

Naprzeciwko domu, w którym mieszkaliśmy, wznosi się przepiękny, otoczony wieńcem potężnych kasztanów, kościół OO. Bernardynów, skupiający w sobie życie religijne miasta i okolicy, słynął bowiem od wieków, z cudownego obrazu „Matki Boskiej Rzeszowskiej".

Babka moja, w wysokim stopniu religijna, prowadziła mnie często do stóp ołtarza i pokazywała ponad nim wiszący obraz, przedstawiający Matkę Bożą, unoszącą się wśród gałęzi potężnej gruszy.

„Ta oto postać, — mówiła babka — ukazała się niegdyś na rosnącem w tym miejscu drzewie i zażądała, by jej tu wystawiono kościół. I tak też uczyniono. Od tego czasu, o cokolwiek Ją ludzie poproszą, otrzymują".

„Patrz, tam wiszą złote serca; to ofiary tych, którzy zostali wysłuchani, a tu, na tych ścianach, masz obrazki i opisy doznanych dobrodziejstw. Ten oto miał porażoną nogę i chodził o kuli, tak, jak chodzi znany ci dziadek, z pod kościoła. W czasie modlitwy odzyskał władzę, a że to był pan bogaty, kazał odlać ze złota dużą nogę i zawiesić, około obrazu. Tamten, wymalowany z rękoma wzniesionemi do góry miał porażone ręce...“

Słowa babki zapadły mi w serce i umysł, głęboko, tak, że od tego czasu uciekałem się do Matki Bożej, w wszelkich kłopotach i trudnościach życiowych.

W szkole początkowej, t. zw. normalnej, do najmilszych przedmiotów należała nauka religji. Ksiądz katecheta pytał nas zawsze w porządku abecadłowym, nie „wyrywał“ nigdy, nikomu nie popsuł stopnia, a w dodatku rozdawał obrazki i książki.

Opowiadał, jak to Bóg stworzył, z niczego, świat widzialny i niewidzialny, jak zbuntowanych aniołów, wtrącił, na wieki, do piekła, jak ci potępieni aniołowie, zwani szatanami, lub djabłami, nienawidzą Boga i kuszą ludzi, do złego, jak stworzył świat, w ciągu dni sześciu, a siódmego odpoczął, jak utworzył człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego dech żywota, wyjął z niego żebro i zbudował z niego niewiastę, jak to pierwsi nasi rodzice zgrzeszyli, zjadłszy owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego, za co zostali wygnani z raju, jak Kain zabił Abla. Opowiadał o potopie i tęczy na niebie, o wieży Babel i pomieszaniu języków, Sodomie i Gomorze, Józefie

i Putyfarze i t. d. Przechodząc do testamentu nowego z naciskiem zaznaczał przykazanie miłości, w przeciwieństwie do starego: „ząb za ząb, oko za oko“.

Rychło jednak moja dziecięca wiara chwiać się poczęła. Zarodki katastrofy tkwiły w licznych sprzecznościach, wykrywanych nawet przez nasze dziecięce umysły. Pierwszą tego rodzaju wątpliwość obudziło opowiadanie biblijne o żydach, którzy śmierć ponieśli za to, że podtrzymali chwiejącą się, w czasie przenosin, arkę przymierza. Nie pomogły tłumaczenia katechety, że uczynili to, bez należnego uszanowania, boć przecież sam czyn świadczył o ich uczuciach dodatnio. Wspominam o tym małoznaczącym, na pozór, fakcie jedynie dlatego, ponieważ obudził we mnie pierwszą wątpliwość religijną, która pociągnęła za sobą cały szereg innych.

Jeśli zdziwienie jest początkiem wiedzy, to istotnie dziecięctwo moje i brata mego młodszego rokowało pod tym względem, jak najlepsze nadzieje. Dziwiło nas wszystko: „Popatrz mówił mój brat, jakie to dziwne stworzenie człowiek: podobny do worka, wypełnionego różnemi wnętrznościami, u góry przyczepiona głowa, z zębami, jak u naszego pieska, latającemi na wszystkie strony oczami i śmiesznemi uszami, z boków ręce i nogi, całość niemal takasama, jak u azorka, brak tylko ogona. Albo te domy, w których ludzie mieszkają, jedni nad drugimi, z oknami, jak oczy! Albo te gwiazdy na niebie! Gdziebyśmy zaszli, gdybyśmy szli ciągle w jednym kierunku, a co

jest w ziemi, może takie wnętrzności, jak w człowieku, a może piekło, pełne niegrzecznych dzieci i strasznych smoków?

A ja znowu wzamian pytałem: Powiedz mi, jakie to dziwne, że człowiek, aby żyć, musi jeść; dlaczego nie żyje bez jedzenia? Przecież to straszne, że musi żyć życiem innych stworzeń i kradzionem mlekiem! Albo to, że ludzie umierają, czyż to nie dziwne, przecież mogliby przenosić się do nieba, lub piekła, w całości, tak jak są, bez tej obrzydliwej śmierci! Albo powiedz mi, dlaczego bolą mnie zęby, przecież mogłyby być tak urządzone, by mnie nie bolały?!

Słowem wydawało się nam wszystko dziwnem i niezrozumiałem, stąd zasypywaliśmy starszych pytaniami, na które otrzymywaliśmy najczęściej mało zadowalające odpowiedzi. W tych dziecięcych wątpliwościach tkwił początek tragicznej walki — wiary z wiedzą, potęgującej się z każdym rokiem i zagrażającej upadkiem wiary.

Pierwszą religijną rozprawę stoczyłem z babką: Powróciwszy ze szkoły, począłem dowodzić, że mieszkający naprzeciwko nas żydzi, jako nieochrzczeni, zasługują na wieczne potępienie. Napróżno babka starała się mi dowieść, że wśród nich są taksamo ludzie uczciwi i religijni i mogą być zbawieni.

W gimnazjum chodziliśmy codziennie na Mszę św. do naszego gimnazjalnego kościoła, a co niedzielę słuchaliśmy odczytywanej przez księdza katechetę, t. zw. egzorty, które, jako czytane, nie budziły w nas żadnego oddźwięku.

Do spowiedzi chodziliśmy, dwa czy trzy razy, do roku; w czasie wielkanocnym, po trzydniowej rekolekcji, którą musieliśmy ponadto opracować pisemnie. Spowiedź, zwłaszcza w klasach niższych, była istotnie aktem skruchy, wyciskającym nieraz gorące łzy żalu. Nie było tak jednak zawsze i nie u wszystkich. Pod tem względem można było wyróżnić trzy typy kolegów: takich, którzy wierzyli ślepo, takich których sprawy religijne zupełnie nie obchodziły i takich, którzy chcieli „wiedzieć, w co wierzą". Zwłaszcza wykładana w wyższych klasach dogmatyka budziła w nas poważne wątpliwości, tembardziej, że równocześnie uczono nauk przyrodniczych, w ten sposób, jakgdyby istotnie wszystko można było wytłumaczyć na podstawie sił fizyczno-chemicznych. Fizyka i chemia wykazywały rzekomo, jak na dłoni, że cały świat to ruch cząsteczek materji, a życie i świadomość, to tylko wyższe przejawy sił fizycznych. Rychło wyrobiło się w nas przekonanie, że człowiek, to zwitek nerwów, mięśni i kości, a religja to, w najlepszym razie, dobre narzędzie kierowania tłumami. Profesorowie przyrody nie mówili nam nigdy o jakiejś duszy, a doświadczenie pouczało, że wszystko, co żyje, umrzeć musi i wrócić do matki-ziemi.



„To, co nazywamy duszą, to tylko chwilowe działanie mózgu, rozpadającego się po śmierci, na to, by w ogólnej przemianie materji, zasilić ciała zwierząt i roślin. Jakże mało różni się ciało ludzkie od ciał zwierzęcych, wszak nasze właściwości duchowe, wy-

kazują tylko ilościowe różnice!“ — Tak rozmyślałem, a życie coraz bardziej utwierdzało mnie w mej wierze: Oto razu pewnego jeden z kolegów spadł z drzewa i od tej chwili stracił, nie tylko zdolności umysłowe, lecz, co gorsza, charakter jego uległ straszliwej przemianie: Z grzecznego i moralnego chłopca zamienił się, w krnąbrnego i skłonnego do wszelkiego wyuzdania, nicponia. „Gdzież więc jest ta odrębna dusza, skoro byle wypadek, może ją tak straszliwie odmienić? — wołałem z rozpaczą, a starsi uspakajali mnie, tłumacząc, że w takich przypadkach mózg, który jest narzędziem duszy, ulega zmianie i działa nienormalnie. Mózg, to niejako instrument muzyczny: jeśli ulegnie rozstrojeniu, gra fałszywie, chociażby posługiwał się nim największy artysta. Tłumaczenie tego rodzaju uspakajało mnie na czas pewien.

Lecz nadszedł cios nowy: Z wielkiem zdumieniem i przerażeniem dowiedziałem się z historji, że dotychczasowe życie ludzkości wypełnione jest mordowaniem się wzajemnem. Wydało mi się to czemś niesłychanem i człowieka niegodnem. Czyżby więc przykazanie: „Nie zabijaj“ miało tylko teoretyczne znaczenie? A ci królowie, wybierani często z narodów innych, czyż nie walczą, na czele swych poddanych, tak, jakgdyby pochodzili z ich krwi i kości! Gdzież więc ich patrjotyzm?

Mój pogląd na świat stawał się powoli nawskróś materjalistyczny: Wszystko składało się z atomów, które przez odpowiednie ugrupowanie, tworzyły świat i życie. Oczywiście świat w ten sposób pojęty przed-

stawiał się jako tragikomiczna igraszka, kończąca się, czy wcześniej, czy później śmiercią. Człowiek miał powstać drogą przypadkowej ewolucji, z istot niższych, bez wpływu czynników psychicznych. Religja była produktem trwogi przed nieznanemi siłami przyrody, lub wytworem chciwych władzy kapłanów i królów.

Każda niemal przeczytana książka, każdy artykuł dziennikarski utwierdzał mnie, coraz bardziej w tego rodzaju pojęciach; taksamo obcowanie z współczesną młodzieżą. O ile jednak towarzysze moi przechodzili nad tem, łatwo, do porządku dziennego, o tyle ja broniłem się z wszystkich sił, rozmyślając nieraz do późna w nocy, z przerażeniem, o bezcelowości tego rodzaju świata. Byłbym dał pół życia za moją dawniejszą dziecięcą wiarę. Lecz wszystko napróżno! Rozum mi mówił, że odkryciom naukowym należy dać pierwszeństwo, a te twierdziły z całą stanowczością, że świat powstał z materji drogą powolnej ewolucji. Była to okropna walka odczuwającej prawdę podświadomości, z spaczonym, przez ducha czasu, rozumem.

Niektórzy potrafili pogodzić sprzeczności te w ten sposób, że w świadomościach swych utworzyli dwie oddzielone od siebie, sfery: sferę wiary i sferę nauki. Wierzyli więc w istnienie dwuch odrębnych substancyj, t. j. duchowej i materjalnej; wierzyli, że ta materja, powstała w czasie, na wieki trwać będzie; wierzyli, że Bóg stworzył świat z niczego i że kiedyś, we własnem ciele, według zasługi, otrzymają żywot

wieczny, lub wieczne potępienie i wierzyli, znowu, za chwilę, że wszystko ma źródło w materji, że myśl to mniej więcej tosamo, co żółć, lub sok żołądkowy i że powstali z małp, drogą powolnej ewolucji, na podstawie cech przypadkowo wytworzonych, z wykluczeniem wszelkich czynników psychicznych.

Niektórzy zasypywali księdza katechetę pytaniami, na które tenże nie mógł nieraz znaleźć odpowiedzi. A więc pytali, czy to możliwe, by świat powstał z niczego, czy wieczny ogień piekielny można pogodzić z nieskończonem miłosierdziem Bożem, czy inne ciała niebieskie są zamieszkałe, a jeśli tak, to jaka tam panuje religja, ile lat trwa życie na ziemi, w jaki sposób odnajdziemy na sąd ostateczny swoje, rozprószone i pochłonięte przez miljony innych istot, członki, jak pogodzić wolną wolę, z Bożą wszechmocą, lub naukę o wierze, jako łasce i winie płynącej z niewiary, czy przekonanie można zmienić siłą woli, dlaczego wśród pogan panuje nieraz tak wysoka moralność i t. d. i t. d.

Ksiądz odpowiadał, jak mógł i umiał; rzadko jednak trafiał do przekonania, sceptycznie nastrojonych umysłów. Oprócz kolegów, poważnie rzecz traktujących, był jeden, któremu największą radość sprawiało zakłopotanie katechety, nie umiejącego wybrnąć z dogmatycznych trudności. A przecież było to tak łatwo: krzyknąć: „Siedź smarkaczu, popsuję ci stopień z obyczajów!“ Tak radzili sobie inni, lecz nasz czcigodny katecheta wiedział, że wątpliwości tego rodzaju każdy głębszy umysł przejść musi i cie-

szył się z dowodów samodzielnej myśli swych uczniów. Na razie najszczęśliwszymi z pośród nas byli ci, którzy wierzyli bezkrytycznie, jak małe dzieci wierzą rodzicom.

Był pośród nas także kandydat na polskiego Sawonarolę: ujrzawszy u kolegi książkę, według jego pojęć heretycką, wykradł ją i potajemnie zniszczył. Gdy razu pewnego znaleziono resztki zaginionych książek w piecu, dochodzenia wykryły sprawcę, lecz konferencja profesorów go uniewinniła ze względu na dobrą wolę winowajcy.

Tak to władze szkolne pouczyły nas, na tym przykładzie, że tylko „zła wola“ jest jedynym złem na świecie.

Te wątpliwości religijne, budzące się w naszych umysłach, czyniły wreszcie naukę religji i praktyki religijne dotkliwym ciężarem. Szło się do spowiedzi, bo trzeba było oddać kartkę; uczyliśmy się religji, bo tego wymagały przepisy szkolne.

Kto jednak przeszedł te walki, ten wie, że nie są one łatwe i odbijają się ujemnie także na zdrowiu fizycznem. Całe życie wydawało się nam jakąś straszliwą bezcelową igraszką, kończącą się wraz z śmiercią. Nie należy przytem zapominać, że był to wiek racjonalizmu i że napotykało się wszędzie, tak w książkach, jak i dziennikach pojęcia nawskróś materjalistyczne. Jedno nas pocieszało, to myśl, że całe długie życie — przed nami, a śmierć — gdzieś, w nieskończonej dali.

6

Zachwycaliśmy się wprawdzie dziełami naszych wieszczów, lecz wszelkie ich pojęcia metafizyczne uważaliśmy za fantazje poetyckie, które trzeba było rozumieć tylko jako przenośnie.

Zapewne, że nie każdy z naszych kolegów znajdzie w tem obraz uczuć własnych; tak myśleli i czuli tylko ci, którym nie było obojętnem głębsze znaczenie życia. Musimy z naciskiem zaznaczyć, że nie było wówczas pośród profesorów ani jednego, któryby wskazał, że nauki przyrodnicze nie są w stanie wytłumaczyć nam istoty życia i świadomości.

Jedyną ideą, która rozgrzewała nasze serca, to był los naszej ojczyzny, jak nam się zdawało wówczas, beznadziejnie smutny i niemal nie do naprawienia. Polska, rozdarta pomiędzy trzy potężne państwa, mogła powstać chyba tylko na ich gruzach.

Oto wątpliwości, które biły taranem w twierdzę mojej wiary tak, że wreszcie, po latach niewielu, pozostawiły z niej same gruzy.

* * * * * * * *

* * * * * * * *

I znowu przechodziłem około kaplicy Matki Boskiej Rzeszowskiej, lecz w każde odmiennem usposobienia: Straciłem wiarę w nieśmiertelność duszy, w moc uświęcającą religji, w człowieka, który wbrew oczywistemu przykazaniu: „Nie zabijaj“, wypełniał zabijaniem historję. Przechodziłem obojętnie i nie uchylałem nawet kapelusza, rozważając w duchu naiwność maluczkich, którzy modlą się

do bogów, przez siebie z drzewa wystruganych i farbą pomalowanych.

* * * * * * * *

* * * * * * * *

Studja uniwersyteckie pogłębiły jeszcze bardziej przepaść pomiędzy religją, a wiedzą. Nauki medyczne, jak anatomja, fizjologja, patologja, a zwłaszcza psychjatrja mogły tylko nasze skrajnie materjalistyczne pojęcia utrwalić. Wszak nożem, na zwłokach, nie można się było żadnej duszy doszukać. W fizjologji „wszystkiego dokonywały siły fizyczno-chemiczne, a zwłaszcza przebiegająca po nerwach elektryczność"; patologja i psychjatrja pouczała nas, że pewne uszkodzenia, lub zatrucia, powodowały nie tylko zmiany fizyczne ,lecz także psychiczne. Dlaczego człowiek, po uderzeniu w głowę, traci, nietylko różne władze, lecz także pod względem charakteru ulega zmianie? A co czyni t. zw. dusza w czasie snu, lub omdlenia? Czyż dusza może ulegać okaleczeniu, a jeśli ulega, to widocznie nie jest taką, jak nas uczono. Gdy w dodatku przypomnieliśmy sobie różne niezbyt trafnie dobrane dowody z dogmatyki i chwiejne odpowiedzi księdza katechety, to wówczas niejeden z nas z przerażeniem spostrzegł, że dawny gmach wali się w gruzy, a na jego miejscu pozostaje pustka. Boć inaczej nie można nazwać światopoglądu, upatrującego istotę rzeczy wyłącznie w t. zw. materji.*)

---

*) W jakim duchu bywa kształconą nasza młodzież uniwersytecka jeszcze obecnie, t. j. w roku 1927, wystarczy

I byłbym może nigdy nie odzyskał harmonji duchowej, gdyby nie zagadkowe zjawiska i badania metapsychiczne, które przekonały mnie, że istoty rzeczy nie można, żadną miarą, ująć przy pomocy praw fizyczno - chemicznych.

Wielkie zainteresowanie obudził w nas pewien młodszy kolega: Często wstawał w nocy i, pogrążony w śnie lunatycznym, odrabiał najtrudniejsze zadania, których na jawie nie był w stanie rozwiązać. Niekiedy wychodził z domu, zwłaszcza w noce księżycowe i błądził po okolicy. Pewnego razu wydrapał się na stromy dach, po którym jaknajswobodniej chodził. Gdy go po imieniu zawołano, byłby spadł na kamienny chodnik, gdyby nie to, że zawisnął na konarze drzewa.

---

przytoczyć kilka wyjątków z wykładów prof. Uniwersytetu Warszawskiego H. Nusbauma, zebranych w książce, wydanej w roku 1926 p. t. „Filozofja Medycyny“:

„Wogóle powiedzieć można, a nawet powiedzieć trzeba, że zjawisko życia jest zjawiskiem fizyczno-chemicznem“ (strona 108).

„Całokształt zjawiska życia na ziemi jest mechanizmem, którego fizyczno-chemicznem zadaniem jest: przemiana materji“ (strona 107).

„Komórka jest wytworem jakości fizyczno-chemicznych i fizycznych...“ (strona 106).

Przyjęcie przez Lamarcka woli, jako czynnika w rozwoju gatunków, nazywa Prof. N. niezbyt krytycznem, natomiast oświadcza się za dziedziczeniem cech przypadkowo nabytych (strony 90 i 91).

Oto typowy materjalizm, wpajany w młodzież polską, jeszcze w roku 1927, oddawna na Zachodzie odrzucony, jako doktryna najbardziej bezkrytyczna i z zdrowym rozsądkiem niezgodna.

Koledzy jego, z tej samej wsi pochodzący, opowiadali, że w domu rodziców jego występowały, w czasie jego snu, jakieś dziwne, niesamowite zjawiska: Stukania w ściany, przenoszenie przedmiotów, wylewanie z naczyń mleka i wody, a nawet rzucanie dużemi kamieniami. Zjawiska znikały, ilekroć syn znajdował się poza domem; widocznie więc miały z jego osobą związek przyczynowy. Okoliczna ludność orzekła, że to są psoty szatańskie. Uproszony ksiądz, poświęcił chatę na nowo, i odmówił modlitwy, lecz bez skutku. Psoty stawały się coraz złośliwsze. Wreszcie któryś z bardziej w tych sprawach uświadomiony postanowił porozumieć się z duchami, przy pomocy, znanej powszechnie, ekierki i alfabetu. Jako medjum użył owego lunatyka. Zaledwie ręce na ekierce położył, zaczęła szybko krążyć, a z notowanych liter i słów, odczytaliśmy, ku największemu naszemu zdumieniu, prośbę o załatwienie jakichś spraw majątkowych, których z powodu nagłej śmierci, pewien zmarły mieszkaniec owej wioski, nie mógł już załatwić. Prośbę swą podpisał imieniem i nazwiskiem.

Z chwilą, gdy rodzina owego zmarłego spłaciła pewne zaciągnięte przez zmarłego zobowiązania i odprawiła zań Mszę świętą, psoty ustały.

Lunatyk ów potrafił także, w jakimś półśnie, pisać piękne wiersze i sentencje filozoficzne i wykonywać piękne rysunki, do czego, w stanie zwykłym, nie miał żadnych zdolności. Zapytywani przez nas opiekunowie i nauczyciele określali zjawiska

te niemal jednozgodnie, jako dzieło złych duchów, z któremi wdawać się nie należy.

Wypadek ten wywarł na wielu z nas niezatarte wrażenie i przyczynił się w wysokim stopniu do tego, że nawet w tak bardzo materjalistycznem środowisku, budziły się niekiedy w sercach naszych poważne wątpliwości, w prawdziwość panującyych teoryj naukowych.

Noc była jasna, ponadto nad łóżkiem moim paliła się oliwna lampka. Około północy, obudziwszy się z najgłębszego snu, posłyszałem wyraźne kroki, zbliżającej się do mego łóżka osoby i ujrzałem z przerażeniem wysoką, jasną postać, odzianą w fałdziste szaty z owiniętą w tensam sposób głową. Postać ta pochyliła się nademną i uczyniwszy znak krzyża, powoli znikła. Nie było to żadną miarą marzenie senne, ani halucynacja, której nigdy nie podlegałem. Gdy przejęty do głębi, opowiedziałem to rano dziadkom, u których wówczas mieszkałem, dowiedziałem się, że babka moja, śpiąca w przyległym pokoju, tęsamą postać, o tej samej porze, widziała.

W parę dni potem otrzymaliśmy wiadomość, że właśnie tegosamego dnia i o tejsamej godzinie zmarła w Krakowie pani W., stara przyjaciółka naszej rodziny.

Opiekun mój, ojciec matki, Teofil Borzęcki opowiedział mi, co następuje:

„W czasie powstania listopadowego, mieszkałem w swym majątku: Brześć, w ziemi Kieleckiej. Ponieważ dwór stał tuż przy głównym trakcie, poczęły przechodzić tamtędy liczne oddziały powstańcze.

Pewnego wieczoru spostrzegliśmy, ku wielkiemu przerażeniu, nieobecność naszego kilkunastoletniego syna Stanisława. Gdy wszelkie poszukiwania, w bliższej i dalszej okolicy, spełzły na niczem, nabraliśmy przekonania, że syn nasz poszedł z jednym z przechodzących oddziałów powstańczych, a brak wszelkich wiadomości przypisywaliśmy utrudnionej, z powodu działań wojennych, komunikacji.

Pewnej nocy, nie mogąc zasnąć, snuliśmy różne przypuszczenia; naraz stanęła tuż koło nas straszna, krwią oblana postać, z rozdartą piersią, odziana w mundur powstańczy, która, powoli, nic nie mówiąc, znikła.

Był to nasz ukochany syn Stanisław!...

Rozpacz nasza nie miała granic. Na drugi dzień wyjechaliśmy oboje, na poszukiwanie żywego, lub zmarłego. Pierwsza na ślad jego natrafiła twoja babka: Jadąc ku zachodowi, dowiedziała się, że pod Beszową, w pobliżu Wisły rozegrała się, przed kilku dniami bitwa większego oddziału moskali, z kilkudziesięciu źle uzbrojonymi powstańcami, przybyłymi z ówczesnej Galicji. Dowiedziała się, że zabitych pochowano na cmentarzu Komorowskim, w grobie wspólnym, a tylko dwóch w osobnych trumnach. Byli to Tarnowski z Dzikowa i syn nasz

Stanisław Borzęcki. Zginął o tejsamej godzinie, o której ukazał się rodzicom.

Dziadek mój, T. Borzęcki, uczęszczając do szkół w Pinczowie, ujrzał pewnej nocy we śnie, postać swego ojca, mieszkającego na wsi, o kilka mil od miasteczka, żegnającego się z nim i odchodzącego rzekomo w daleką podróż. Na drugi dzień otrzymał wiadomość, że ojciec, poprzednio w zupełności zdrowy, prawie nagle umarł.

Mieszkający u nas później tenże T. Borzęcki tracił z dniem każdym siły, zachowując jednak przytem jasność i pogodę umysłu, w całej pełni. Niemal do ostatnich chwil interesował się polityką i z zajęciem słuchał muzyki. Na parę dni przed śmiercią mówił, że widzi swych przyjaciół, którzy go wyprzedzili w zaświaty, o lat kilkadziesiąt, swego poległego w powstaniu syna i zmarłą niedawno żonę. Umarł niemal bez żadnych dolegliwości, mając lat 97.

Spoczywał w trumnie, na podniesieniu, w sąsiednim pokoju, do którego drzwi były przymknięte

Wieczorem, gdy żona moja odmawiała modlitwę, a ja, jak zwykle, czytałem, naraz słyszę najwyraźniej, w pokoju dziadka, rozsuwanie krzeseł, wyraźne kroki, potem otwieranie drzwi, wreszcie całe zdanie, wypowiedziane osłabionym głosem dziadka, jak gdyby pożegnanie. Głos ten rozlegał się najwyraźniej w pokoju, w którym przebywaliśmy, przy-

czem z naciskiem zaznaczam, że w całej tej połowie domu nie było nikogo i nikt inny nie mógł tego uczynić.

Chcąc się przekonać, czy przypadkiem nie uległem zwidzeniu, zachowałem milczenie, czekając, co powie żona.

„Czyś słyszał? — odzywa się do mnie — dziadzio pożegnał się z nami, chodźmy go zobaczyć“.

Oczywiście znaleźliśmy wszystko w zupełnym porządku, a dzień ten zaliczyliśmy do owych dni, których się nie zapomina.

Wakacje spędzaliśmy kilkakrotnie w małopolskich górach: w Zakopanem, Jeleśni, Zawoi. W tej ostatniej mieliśmy niezbyt miłą przygodę: Obudziło nas w nocy wyłamywanie okien, przez jakiegoś oprzyska, który na nasze wołanie uciekł.

Na chwilę przed owym napadem, śniło się mojej żonie, że z kielichami wina, w rękach, żegnaliśmy uroczyście życie. Musiało to być udramatyzowanie, telepatycznie przez nas odczutych zamiarów owego opryszka, który wiedząc o tem, że mieszkamy samotni, zdala od innych domostw, chciał nas mienia, a może nawet i życia pozbawić.

Przy tej sposobności wspomnę o jednej z moich pacjentek, która, nawet na tysiące kilometrów, odczuwa trzęsienie ziemi; ogarnia ją wówczas ogólna niemoc, uczucia ściskania głowy, jakgdyby obręczą, bicie serca i t. p. objawy, które jej nigdy nie mylą.

Dziadek mój, ze strony ojca, Alojzy Breyer, z zawodu rolnik i lekarz, opowiadał memu ojcu, co następuje:

Wezwano mnie raz do chorej, u której rozpoznałem wrzód żołądka, grożący rychłem przebiciem i zapaleniem otrzewnej. Rozpoznanie było zupełnie pewne, stan groźny z powodu częstych krwotoków. Radziłem więc poddać się operacji. W przeddzień tejże, gdy chora z trwogą myślała o zbliżającej się, groźnej, może o życiu lub śmierci rozstrzygającej chwili, poczuła nagle na podsercowym dołku, w miejscu, gdzie czuła największe dolegliwości, obcą rękę i ujrzała przed sobą, zmarłego przed kilku laty, męża. „Nic nie potrzeba" — rzekł i znikł. Chora wstała na drugi dzień, całkiem zdrowa.

W roku 1920 umarła nasza matka. W przeddzień śmierci, spadła, bez żadnej przyczyny, wykonana przez nią, z gliny, rzeźba Chrystusa, przyczem nie uległa żadnemu uszkodzeniu. Wiedząc o tem, że w naszej rodzinie występują podobne znaki przed śmiertne, z trwogą patrzyliśmy na wzmagające się coraz bardziej osłabienie matki, która też dnia następnego nie dożyła, przeniósłszy się w zaświaty, w 73 roku swego pracowitego życia.

Wracając raz wieczorem do domu, posłyszałem strzał i po chwili ujrzałem człowieka, słaniającego się i padającego na ziemię. Straszny przedstawiał widok: Głowa była jedną bezkształtną, krwawą

masą; jedynie prawe oko, szeroko rozwarte, spoglądało na mnie, jakgdyby z wyrzutem. Twarz ta prześladowała mnie potem lata całe, a miejsce, gdzie padł, przejmowało mnie trwogą, tak, że je zawsze omijałem.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w parę lat potem, poznałem kolegę owego samobójcy, z którym wówczas razem mieszkał. Opowiedział mi, co następuje: „Z tragicznie zmarłym mieszkałem przez lat kilka; żyliśmy w wielkiej przyjaźni. Był to człowiek myślący i zacny, lecz niestety zapadł na pewną nieuleczalną chorobę. Od tego czasu ogarnęło go zupełne zniechęcenie do życia, mówił często o śmierci. W ów pamiętny dzień, powróciłem do domu około godziny 9-tej wieczorem. Otworzywszy drzwi, ujrzałem mego towarzysza, siedzącego przy stole, zwróconego do mnie plecami. Odwrócił się powoli, i milcząc powstał. Wówczas ujrzałem coś okropnego, czego do śmierci nie zapomnę: Twarz zniekształconą, ociekającą krwią, patrzącą na mnie jednem okiem. Krzyknąłem i padłem na ziemię. Po chwili przyszedłem do siebie — zjawisko znikło.

W parę godzin potem, dowiedziałem się, że kolega mój odebrał sobie życie, niemal w tejże samej chwili, gdy go zobaczyłem.

Zjawiska tego rodzaju mogą wywoływać także żywi. Na dowód przytaczam następujące własne doświadczenie: Pewnego wieczora, położywszy się spać około północy, powziąłem silne postanowienie

ukazania się we śnie koledze, który właśnie wyjechał, do domu, w najbliższą okolicę Krakowa. I istotnie, po powrocie tegoż dowiedziałem się, że próba udała się w zupełności. Tegosamego dnia obudził się około północy, czując najwyraźniej obcą rękę na czole.

Zjawiska te zachęciły mnie do metapsychicznych badań. Sprowadziłem mnóstwo książek, zapisałem pisma, i wypytywałem całe otoczenie, czy przypadkiem nie byli świadkami podobnych zdarzeń. I okazało się, że niemal niema rodziny, w której nie doświadczonoby czegoś podobnego. Opowiadano mi o zmarłej matce, która przez czas dłuższy ukazywała się przy kolebce pozostałego dziecka, o starym żebraku, który ukazał się p. B., w parę tygodni po śmierci, o synu, zabitym w katastrofie kopalnianej, który ukazał się rodzinie i t. p.

Największe zainteresowanie budziły tak zwane domy nawiedzane, w których „straszy“, tak często w dziennikach opisywane. Przyszedłem do przekonania, że mamy tu do czynienia ze zjawiskami, występującemi w najbliższem otoczeniu medjum, które realizuje swe marzenia senne, lub silne akty podświadomości.

Zajmowałem się także t. zw. zwierzęcym magnetyzmem, który ma być siłą, wypełniającą wszechświat, skupiającą się w większej mierze pod wpływem woli i mającą własności lecznicze. Fluid ten

przepaja, jak twierdzą, wszystkie wydaliny i wydzieliny i przedmioty, należące do danej osoby.

Pewnego razu przyszła do mnie zagrodowa szlachcianka z dzieckiem, po poradę lekarską, z powodu dużego owrzodzenia, powstałego, niemal nagle na nóżce. Gdym zapytał o przyczynę owego owrzodzenia, powiedziała mi, co następuje: „Mam sąsiadkę, uważaną powszechnie za czarownicę, z którą żyję w niezgodzie. Nie znosi ona moich dzieci, które się jej odwzajemniają, pięknem za nadobne. Raz, po sąsiedzkiej sprzeczce, widzę przez okno, że czarownica zbliża się z rozpalonym pogrzebaczem do wiszącej na płocie koszulki mojego dziecka i, w najwyższej złości, wykrzykując jakieś niezrozumiałe zaklęcia, wypala w niej dziury. Tego samego dnia powstały owrzodzenia na nodze mego dziecka“.

Gdym zapytał matkę, jak sobie ich powstanie tłumaczy, powiedziała mi tylko tyle, że uważa to za czary. Wrzód trwał długo, wreszcie się zagoił, pod wpływem zwykłych środków lekarskich.

Pan D., akademik, studjujący we Francji, opowiedział mi, co następuje: „Wybieraliśmy się w kilku, z okolicy Mińska Mazowieckiego, na obronę Warszawy, przeciw bolszewikom. W przeddzień wymarszu zebraliśmy się na obszernej łące. Pogoda była prześliczna, księżyc w pełni, w dali las i rzeka. Nie mogąc zasnąć, snuliśmy marzenia, pełne najlepszych nadziei, o bliskiej odsieczy stolicy.

Ja jeden spoczywałem w milczeniu, pogrążony w ciężkim smutku, po stracie narzeczonej, która przed kilku miesiącami, niemal nagle, zmarła. „Bodajbym jak najrychlej zginął — niż się tak męczył“ — mówiłem do siebie.

Wtem, stojący opodal koledzy, z okrzykiem najwyższego zdumienia, wskazali na spływającą z oddali w świetle księżyca, przepiękną postać niewieścią, odzianą w białe szaty.

Tknięty przeczuciem, zerwałem się z ziemi i, z najwyższem rozrzewnieniem, poznałem, w szybko zbliżającej się moją zmarłą narzeczoną. Stanęła tuż koło mnie, objęła ramionami i znikła w poświacie księżyca.

Nie zapomnę tego nigdy. Każde wspomnienie budzi we mnie nieutulony niczem żal i tęsknotę i szybko pogarsza mój stan zdrowia. Opowiadam o tem zdarzeniu niechętnie, dzisiaj wyjątkowo, ponieważ wiem, że pan doktór zjawiska te bada“.

„A jednak — odrzekłem — fakt ten powinien w panu budzić równocześnie radosną wdzięczność, nie ulega bowiem chyba wątpliwości, że wywrzeć musiał decydujący wpływ na cały pański, niegdyś materjalistyczny, światopogląd, wykluczający wszystgo, co się nie dało zmierzyć, zważyć, zliczyć. Dla badań moich ma owo ukazanie się pańskiej narzeczonej znaczenie tem większe, że nastąpiło w dłuższy czas po śmierci i, że równocześnie widzieli ją pańscy towarzysze broni“.

Tenże sam student opowiedział mi ponadto następujące, bardzo ciekawe zdarzenie z lat chłopięcych:

„Miałem wówczas lat siedemnaście. Właśnie wybuchła wojna, a rodzice moi, aby wyżywić liczną gromadkę dzieci, zakupili większą ilość pożywienia i schowali je, w wielkiej skrzyni, na poddaszu. Pewnego dnia zawołali pobliskiego szewca, a mnie wysłali po skórę do owej skrzyni, nakazując przytem surowo, bym nie ruszał, znajdujących się tamże suszonych owoców.

Zapewniłem, że tak uczynię, powtarzając kilkakrotnie: „Na moje sumienie, na moje sumienie“; równocześnie postanowiłem postąpić wręcz przeciwnie i nabrać ze skrzyni suszonych gruszek, jak to zawsze czyniłem.

Pobiegłem na poddasze, otworzyłem skrzynię, i podśpiewując: „Na moje sumienie, na moje sumienie“ — począłem wypychać gruszkami kieszenie.

Wtem rozległ się, w najbliższem otoczeniu, huk tak potężny, że padłem, na pół omdlały, na ziemię. Gdy przyszedłem do siebie, porzuciłem zabrane łakocie i zbiegłem do rodziców, którym grzech wyznałem, przyczem dowiedziałem się, że huku owego nikt, oprócz mnie, nie słyszał i że nie pochodził ani od strzału, ani żadnej innej, zwykłej przyczyny“.

Lekarz medjumista: Losy zetknęły go ze znanym, zapalonym badaczem medjumizmu we Lwowie. Biorąc udział w jego badaniach, poznał niezwykłe zdolności dobrych medjów, które w głębokim śnie

somnambulicznym wczuwają się niejako w innych, rozpoznają ich dolegliwości i przepisują trafnie środki lecznicze. Czynią to także na odległość, zwłaszcza jeżeli uzyskają połączenie, przy pomocy jakiegokolwiek przedmiotu, należącego do danej osoby. Medjum pogrążone we śnie, bierze do rąk np. pęk włosów danej osoby i wiedzione niejako emanacjami tejże, zawartemi we włosach, odczuwa jej stan zdrowia..

Smukły, z twarzą uduchowioną, robił wrażenie indyjskiego fakira. Leczył nietylko przy pomocy medjum, lecz także osobistym magnetyzmem: wyciągał swe chude ręce nad chorym i tak trwał, nieraz pół godziny i dłużej, jakgdyby w modlitewnem skupieniu. Zapytany wyjaśniał, że każdy z nas wydziela siły żywotne, t. zw. na wschodzie pranę, którą może dowolnie przelewać na innych. Tak leczyć miał Chrystus i apostołowie.

Leczenie to lekarza medjumisty napotykało na przeszkody, ze strony izb lekarskich, które widziały w niem, w najlepszym razie, przesąd. Pociągnięto go do odpowiedzialności i leczenia tego rodzaju zakazano. A jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że metoda ta ma podstawy realne, a mianowicie znane zdolności medjum, pogrążonego we śnie somnambulicznym, zdolności, któremi z wszelką pewnością posłuży się medycyna w niedalekiej przyszłości. A Ty, czcigodny Kolego, karany obecnie przez Izby lekarskie, staniesz kiedyś w rzędzie pionierów nowych kierunków medycznych!

Podobnie leczy pewien Dr. filozofji, który sam pełni przytem rolę medjum. Bierze ręce pacjenta, w swe dłonie i rozpoznaje, a raczej odczuwa jego dolegliwości. Potrafi to także uczynić na odległość, co mu jednak sprawia znaczne trudności, musi bowiem wpaść w pewnego rodzaju półsen hipnotyczny, w którym rozpoznaje choroby, bez względu na przestrzeń. Zdaje się, że jest to takie wyłonienie t. zw. ciała astralnego, jakie występuje w doświadczeniach medjumicznych. Lekarz ten przebywał podobno, przez lat kilkanaście, w Tybecie i tam nauczył się od kapłanów wielu tajników medycyny hermetycznej. Najczęściej przepisuje zioła lecznicze, niekiedy dość silnie działające. Mojem zdaniem, wyniki lecznicze zawdzięcza przedewszystkiem potężnej suggestji, jaką wywiera na chorych, dowiadujących się, bez badania, o swych dolegliwościach, a nawet różnych życiowych tajemnicach.

Zdolności owego lekarza są bardzo podobne do zdolności znanych naszych jasnowidzów: Ossowieckiego i Schermanna, którzy odczytują zapieczętowane listy i odczuwają wiele spraw, związanych z autorami owych listów i właścicielami różnych przedmiotów.

* * * * * * * *

* * * * * * * *

I znowu, po latach wielu, odwiedziłem Rzeszów. Wstąpiłem do kościoła OO. Bernardynów i z rozrzewnieniem spoglądałem na obraz Matki Bożej i miejsca pamiętne, z lat dziecięcych. W duszy

mojej zaszła, przez te lat kilka, zmiana: Rozważania filozoficzne i badania metapsychiczne przekonały mnie, że dotychczasowe teorje materjalistyczne nie są w stanie wytłumaczyć nawet ruchu drobnego atomu, a cóż dopiero życia i świadomości. Wydało mi się koniecznem przyjęcie jakichś wyższych pierwiastków duchowych, których jednak nie potrafiłem uzgodnić z t. zw. materją. Wierzyłem, że istnieją wyższe potęgi, które ludzie czczą, w miljonach wznoszących się na kuli ziemskiej świątyń. Patrzyłem na obraz Matki Bożej, jak na symbol pewnej potęgi kosmicznej, wyobrażony w ten sposób ręką nieudolnego artysty. Spisane na ścianach cudy, wydały mi się wyłącznym wynikiem potężnej wiary człowieka, zgodnie zresztą z słowami Chrystusa: "Wiara twoja uzdrowiła cię". Wiedziałem, że w hipnozie można, na rozkaz, powodować w ciele ludzkiem niemal dowolne zmiany. Znałem potęgę suggestji, wiedziałem, że tego rodzaju objawienia, jak w Rzeszowie, zdarzają się często, a w ostatnich czasach nawet Kościół uważa je za skutek zbiorowej suggestji.

Był to jednak już widoczny odwrót. Zjawiska hipnotyczne pouczyły mnie, że siły duchowe mogą powodować, w naszem ciele, dowolne zmiany, trzeba więc było je koniecznie wyróżnić i, kto wie, czy nie przyznać pierwszorzędnego znaczenia, w naszej organizacji. A jeśli istnieje w nas jakaś tajemnicza potęga duchowa, to musi istnieć także od niej wyższa i najwyższa, wszystko obejmująca.

Świątynia OO. Bernardynów wydała mi się czcigodnym symbolem owych najwyższych potęg kosmicznych, odczuwanych przez ludzi, różnych kultur, w różny sposób, i upostaciowanych w różnych formach. Obraz Matki Bożej był tylko ośrodkiem wiary miljonów, z której wypływały cudy.

* * * * * * * *
* * * * * * * *

Już na uniwersytecie interesowała mnie bardzo nieuznawana jeszcze wówczas, przez sfery oficjalne, hipnoza, zwłaszcza od czasu, gdy raz, w czasie wakacji, próbując swych sił, uśpiłem szybko kolegę i wmówiłem weń kolejno, że jest rycerzem, dzieckiem, poetą, a on zachowywał się, w stanie tym, całkiem odpowiednio do otrzymanych suggestyj.

W tymsamym roku podjął prof. Cybulski swe doświadczenia hipnotyczne, wybierając odpowiedni materjał, z pośród uczniów. Wyniki były nadzwyczajne: Wszelkiego rodzaju suggestje udawały się znakomicie, przenosił nawet czucie uśpionych na przedmioty martwe, tak, że np. ukłócie przedmiotu odczuwało uśpione medjum, przyczem oczywiście starano się uniknąć wszelkich suggestyj.

Zachęcony wynikami, urządził profesor kilka wykładów z doświadczeniami w auli uniwersyteckiej. Olbrzymia sala była przepełniona. Po odczycie zamieniał moich kolegów w mówców, poetów, rycerzy i t. p. Gdy świadczył uśpionemu, że zbliża się tygrys, ten w przerażeniu skoczył z ławki i schronił

się pośród publiczności. Wrażenie było nadzwyczajne, lecz wnioski z tych zjawisk wysnute były marne. Stan ten nazwano monoideizmem i na tem koniec.

Gdy wkrótce potem wystąpił z swemi teorjami Ochorowicz, nazwano go, jak niegdyś odkrywcę obiegu krwi Herveya, szarlatanem i pozbawiono we Lwowie katedry profesorskiej. Jeden z żyjących dotychczas psychologów, oświadczył w polemice, że Ochorowicz żyje z medjumizmu, a więc głosu w tych kwestjach mieć nie może. Ochorowicz nie zraziwszy się przeszkodami, badał dalej medjumizm i doszedł do wyników, które zapewniły mu, za granicą, w tej dziedzinie, sławę, jakiej dotychczas nikt nie osiągnął. Leczył on wówczas w Warszawie magnetyzmem, kładąc na chorych ręce, a w koniecznych przypadkach wywołując u nich sen magnetyczny. Pamiętam wiele przypadków uwieńczonych istotnie wynikiem nadzwyczajnym .Ponieważ jednak nie był lekarzem, napotkał wielkie trudności, i musiał wreszcie leczenia zaniechać, poczem, tem gorliwiej, oddał się badaniom medjumicznem.

Jasnem jest, że hipnoza obala w zupełności wszelkie teorje materjalistyczne. Jeśli bowiem pod wpływem suggestji możemy spowodować anatomiczne zmiany w organizmie, to jest rzeczą oczywistą, że nie, t. zw. materja stanowi istotę rzeczy.

Zachęcony wynikami leczniczemi, uzyskanemi za granicą przy pomocy hipnozy, postanowiłem zastosować ją w przypadkach odpowiednich. Wkrótce nastręczyła się sposobność: Przyprowadzono do mnie

chłopca, który już od zarania życia objawiał jaknajgorsze skłonności: kradł, kłamał, nie chciał się uczyć, pomimo duże zdolności. Miał wówczas lat około 7.

Usnął szybko i pod wpływem odpowiednich suggestyj, w krótkim czasie zmienił się w zupełności, wziął się do nauki, a nawet zarabiał i zarobione pieniądze ubogiej matce oddawał.

Zachęcony wynikiem, zastosowałem hipnozę w wielu innych przypadkach, przekonałem się jednak, że najczęściej wystarczy odpowiednia suggestja, na jawie.

W tym czasie zapisałem się do Towarzystwa Metapsychicznego w Wiedniu, skąd przysyłano mi całe paczki książek. Nie mogłem w nich jednak znaleść jakiejkolwiek syntezy. Jedne z nich przypisywały zjawiska medjumiczne wyłącznie medjum, inne duszom zmarłych, lub innym istotom, zamieszkującym ponadzmysłowe sfery. Jednego dnia byłem spirytystą, uznającym działanie dusz zmarłych, następnego animistą, upatrującym źródło tych objawów w siłach medjum. Jedno jednak czułem wyraźnie, że mój dawny materjalistyczny światopogląd bezpowrotnie pierzchnął; tu już chodziło tylko o rozstrzygnięcie, czy owe zjawiska mają źródło w duszy medjum, czy w zmarłych. Przechylałem się raz na tę, to znowu na tamtą stronę, według tego, jak twierdził, z zapałem odczytywany, autor, nie przypuszczając wówczas, że każdy z nich głosi tylko cząstkę prawdy.

Próbowaliśmy nieraz rozmawiać z duchami, przy pomocy stolików wirujących, jednak odpowiedzi nie były zachęcające: nie przekraczały nigdy poziomu umysłowości obecnych, były bardzo często wykrętne i kłamliwe, tak, że wreszcie doszliśmy do przekonania, że to tylko działanie myśli i aktów woli uczestników. Oczywiście już i takie zjawiska uprawniały do daleko idących wniosków i zmiany frontu do panujących wówczas w nauce, zwłaszcza u nas, teoryj materjalistycznych, brakło nam jednak jeszcze głębszej wiedzy i wierzyliśmy naszym mistrzom, którzy niechętnie porzucali dogmaty, z któremi się zżyli.

Gdy wkrótce potem nadarzyła się sposobność, brania udziału w posiedzeniach medjumicznych, zdawało mi się, że osiągnąłem cel swego życia.

Byłem świadkiem zjawisk wszelkiego rodzaju, począwszy od wirowania stolików, aż do tworzenia się, odrębnych od medjum, postaci. Siadaliśmy zazwyczaj, w nielicznem gronie zaufanych osób, w około stolika, kontrolując, pogrążone w śnie sommabulicznym, medjum. Po chwili słychać było tajemnicze stuki, stolik podnosił się, niejednokrotnie na parę metrów w górę, ukazywały się światełka, jasne obłoki, a wreszcie ręce, głowy, a nawet całe postaci, które pozwalały się dotykać, przenosiły przedmioty, gasiły lub zapalały lampy i t. d.

Z licznych dzieł dowiedziałem się, że w śnie somnambulicznym wyłania się z medjum rodzaj subtelnej materji, przybierającej postać dowolną, zależną

od woli medjum i uczestników. Czy w naszych posiedzeniach brały udział, jakieś inteligentne siły, z poza uczestników, tego oczywiście z całą stanowczością stwierdzić nie było można. Jedno jednak musimy zaznaczyć, że postaci te nigdy nie zdradziły nam nic takiego, czegoby nie można wytłumaczyć na podstawie telepatji, jasnowidzenia rozszczepienia i t. p. zdolności medjalnych. Np., gdy się zjawiał rzekomo wielki matematyk, nie potrafił rozwiązać najprostszych zadań rachunkowych, a Napoleon nie pamiętał, ani roku swych narodzin, ani imion swych dzieci. Wszystko więc przemawiało za tem, że postaci te czerpią swe siły, tak fizyczne, jak i psychiczne z medjum i najbliższego otoczenia.

Już i to jednak wystarczy, by do gruntu zburzyć dotychczasowe teorje, dotyczące istoty życia. Jeśli bowiem z medjum może się wyłonić eteryczna postać, skupiająca w sobie wszystkie siły żywotne i umysłowe medjum, to trzeba przyznać, że organizacja istot żywych jest o wiele bardziej złożoną, niż to się nam, na podstawie nauk przyrodniczych, wydaje i że, kto wie, czy w chwili śmierci nie wyłaniają się z nas owe wyższe pierwiastki i nie żyją nadal, w warunkach nowych.

W tym czasie powstało w Krakowie Towarzystwo Metapsychiczne, mające na celu naukowe badanie tego rodzaju niezwykłych zjawisk, jak hipnoza, letarg, lunatyzm, medjumizm. Co dwa tygodnie urządzaliśmy publiczne odczyty, ponadto częste pogadanki i doświadczenia z medjami.

Parokrotnie sprowadziliśmy znane medjum G., z Warszawy, przy pomocy którego otrzymywaliśmy niemal wszystkie zjawiska medjumiczne, a więc lewitacje, aporty, światła, postaci, głosy i t. d. Okazało się jednak wkrótce, że gdy mu brakowało sił medjumicznych, posługiwał się siłami zwykłemi. Pewnego razu ustawiliśmy kilka aparatów fotograficznych i w ten sposób uzyskaliśmy potwierdzenie naszych podejrzeń.

Winę ponoszą w tych przypadkach raczej ci, którzy żądają od medjum rzeczy niemożliwych, t. j. parę razy dziennie zjawisk medjumicznych, które, o ile prawdziwe, to występują rzadko i wyczerpują siły. Medjum powinno się zapewnić byt, a zjawiska badać mniej po dyletancku i pod ścisłą kontrolą.

Wnioski, wysnute z badań metapsychicznych, znajdują pełne potwierdzenie w wynikach nauk ścisłych. Wykryto wspólną podstawę wszelkiej materji w t. zw. elektronach; stwierdzono przemianę jedynie pierwiastków w drugie, przekonano się, że prawa fizyczno-chemiczne nie potrafią ująć zjawisk życiowych tak, że odważono się na przyjęcie odrębnej, a jednak równorzędnej siły życiowej, co jednak nie usuwa sprzeczności.

Jak z pierwszej części niniejszej książki wiadomo, przyjęliśmy, że pierwszą zasadę i istotę rzeczy stanowi moc twórcza, tasama, którą odczuwamy w sobie i która na zewnątrz przejawia się w różnych formach

materjalnych; działać ona może jedynie przez wydzielanie z siebie wyłonień.

Tak też tłumaczymy wszystkie bez wyjątku zjawiska metapsychiczne, bez względu na to, czy to są wyłonienia medjum i obecnych, czy inteligencje obce. Medjum, czy umierający, może wyłaniać dowolnie zabarwione przez siebie, moce twórcze. Nie wykluczamy możliwości działania inteligencyj obcych, zmarłych, czy jakichkolwiek innych, wszystkie jednak muszą działać na podstawie Praw Twórczych Wyłonień. Jeśli więc kółko uczestników seansu silnie pragnie ruchu stolika, to wyłania z siebie taką właśnie moc twórczą; jeśli chce postaci, to ją tworzy z materjałów medjum i własnych; tworzy postaci taksamo żywe, jak inne istoty, z tą różnicą, że znacznie krócej żyjące. Gdy w dodatku uwzględnimy, spotęgowanie świadomości medjum, w śnie somnambulicznym, pamięci, jasnowidzenia, w czasie i przestrzeni, to wówczas nie będziemy tak skłonni do przypisywania wszelkich zjawisk duchom zmarłych.

W zjawiskach medjumicznych widzieliśmy do niedawna „szatańskie sztuczki", podobnie jak pradziadowie nasi widzieli je w przyciąganiu bursztynu i wielu chorobach nerwowych. Obecnie wiemy, że zjawiska medjumiczne mają swe źródło w mocy twórczej medjum i najbliższego otoczenia, a wiemy to jedynie dzięki ludziom, którzy zachowali wolność ducha i sąd krytyczny.

Zresztą któż przewidzi, czy przy pomocy medjumizmu nie wejdziemy z czasem w związki z świa-

tami niewidzialnemi, lub inne ciała niebieskie, zajmującemi? Wówczas okaże się, z wszelką pewnością, że to istoty, takie jak my, lub wyższe, a jeśli niektóre niższe, to takie, jak nasz świat roślinny i zwierzęcy. Niema bowiem istot bezwzględnie złych; są tylko niższe lub wyższe, lecz wszystkie iskrą Bożą ożywione. A obowiązkiem nauki jest badać i wyciągać odpowiednie wnioski! Sama wiara, sama intuicja powoduje nieraz fatalne błędy, świat bowiem jest plastyczny, a wiara — mocą twórczą, tworzącą dowolne kształty, które bardzo łatwo mogą być uważane przez nieświadomych za przejawy wyższych mocy, lub odwrotnie za dzieło „szatana“.

* * * * * * * *

* * * * * * * *

Do doświadczeń religijnych zaliczam także wynik ostatniej, wielkiej, wojny. Wszak tylko niepoprawni fantaści i szaleńcy mogli przypuścić, że Polska, rozdarta niegdyś, przez trzech potężnych sąsiadów, odzyska wolność. Mogło się to stać jedynie po rozgromieniu wszystkich trzech zaborców. Dlatego najśmielszem marzeniem było skupienie wszystkich ziem polskich w ręku jednego, boć przecież tylko fantaści mogli przypuścić, że, jak myszy w bajce, zaborcy pozjadają się wzajemnie, pozostawiwszy jedynie ogony.

A jednak tak się stało: niemal bez większej zasługi, nieprzygotowanego do orężnej walki współczesnego pokolenia, raczej mocą twórczą przeszłych

pokoleń i kosmicznej sprawiedliwości, odzyskuje Polska wolność na to, by mogła spełnić dziejowe zadanie.

Zadanie to nie polega z pewnością ani na wymyślaniu nowych armat, lub gazów trujących, boć zresztą to wszystko lepiej od nas potrafią nasi zachodni sąsiedzi.

Zadanie Polski polega na wewnętrznem odrodzeniu, to jest wytworzeniu nowego człowieka, w myśl Polskiej Filozofji Narodowej.

Okazało się ponadto, że wojna jest „złym interesem“, nawet dla zwycięzców: że można wygrać, a jednak przegrać. Dowodem — trudności ekonomiczne Anglji i Francji. To uświadomienie sfer miarodajnych będzie w przyszłości najlepszym propagatorem pokoju.

Narody zaczną współzawodniczyć z sobą, nie dalej strzelającą armatą, lub lepiej trującym gazem, lecz szybciej i trwalej podbijającą, wyższą duchową, kulturą.

Naród, którego wielki syn ruszył z posad ziemię, każąc jej krążyć około słońca i stworzył przez to nowy okres, twórczej, wolnej, prometejskiej pracy, naród, który wydał filozofję, głoszącą nieśmiertelność, osiągalną stwarzaniem samego siebie (autokreacją), nie może być żadną miarą, po wsze czasy, „pawiem i papugą narodów“, nie może ustawicznie „łatać i donaszać szaty, przez innych zużyte“, lecz musi stworzyć wartości nowe, wypływające z głębin

narodowego ducha. I nie jest to sprawą wyłącznie tej lub owej, przemijającej zresztą teorji, lub formy, lecz niezbędnym warunkiem odrębnego bytu.

* * * * * * * *

* * * * * * * *

I znowu po latach wielu, przybyłem do Rzeszowa, tym razem, jako lekarz, wezwany do chorego. Z dworca kolejowego poszedłem tąsamą drogą, którą mnie niegdyś życie prowadziło: Tu oto stoi dom, w którym zacząłem na świat patrzeć, tu szkoła, która dała mi wiedzę, lecz odebrała wiarę i zdrowie, a tam jaśnieje w słońcu czcigodny kościół OO. Bernardynów, w którym klęczałem tak często, u stóp ołtarza, przejęty dziecięcą wiarą, a potem, w lat kilka, skarżyłem się gorzko, z powodu wzrastających wątpliwości, a wreszcie przechodziłem obojętny, patrząc z politowaniem na klęczących przed dziełem rąk własnych, niedawno odnowionem.

Obecnie, po wielu latach zmagań duchowych, wiem i wierzę, że istnieje wszechobejmująca moc twórcza, która od wieków wyłania i włania w siebie światy, podobną mocą twórczą obdarzone. To nasze pochodzenie z jednego źródła i wzajemne na siebie działanie, powinno stanowić rozumową podstawę ogólnej braterskiej miłości.

Oto, w ołtarzu, w świetle lamp, lśni przybrany w złoto i drogie kamienie, Cudowny Obraz Matki

Boskiej Rzeszowskiej. Miała się niegdyś ukazać pobożnym pielgrzymom, wśród gałęzi kwitnącej gruszy i, od tej chwili, pomaga biednym i cierpiącym.

Czymże jest jednak ten obraz? Czy tylko symbolem Matki Bożej, Odwiecznej Duszy Świata, żyjącej w każdym z nas i skupionej w najwyższej mierze w historycznej Matce Jezusa? Czyż zjawienie się Jej przed wiekami i liczne po dzień dzisiejszy cudy są tylko wynikiem właściwości medjalnych pobożnego pielgrzyma i zbiorowej suggestji wierzących?

Sądzę, że obraz ten jest czemś więcej, niż symbolem: jest ogniskiem, skupiającem w sobie potężną moc twórczą, gorąco wierzących pokoleń. Wierzę, że gdybyśmy mieli dość czułe klisze, moglibyśmy uchwycić promienie, ku rozmodlonej rzeszy biegnące. A jeśli gorąca modlitwa sięga istotnie w sfery wyższe i najwyższe, toć obraz Matki Bożej jest niejako soczewką, skupiającą w sobie, w pewnej mierze, siły, nie tylko wierzących, lecz także sfer wyższych, a może i najwyższych.

# SPIS TREŚCI.



## DODATEK:

## Dra Stanisława Breyera:

# Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW

176 stronic dużej ósemki.

TREŚĆ: Nowoczesna alchemja i astrologja. — Niewidzialne promienie żywych organizmów. — Magnetyzm ludzki. — Myśl rzeczywistością — Działanie myśli na odległość. — Zaraza duchowa. — Odgadywanie przeszłości osób i przedmiotów. — Poddawanie. — Sny zwykłe i prorocze. — Hipnoza i somnabulizm. — Lunatyzm i letarg. — Wskrzeszenie umarłych. — Zegar mózgowy. — Stoliki wirujące. — Indyjscy fakirzy. — Nowoczesny spirytyzm. — Oszustwa medjumiczne. — Przenoszenie czucia. — Sobowtóry. — Badania Ochorowicza. — Zjawiska pośmiertne. — Strachy. — Życie pośmiertne. — Natchnienie. — Chiromancja. — Różdżka czarodziejska. — Materja zjawiskiem Religja. — Modlitwa. — Sen lekarzem. — Leczenie hermetyczne. Leczenie wiarą i modlitwą. — Leczenie magiczne. — Przenoszenie chorób i leczenie sympatyczne, Lecznictwo przyszłości.

**Cena 4 zł.**

---

# Z ROZMYŚLAŃ LEKARZA

TREŚĆ: Aforyzmy. — Problem życia pozagrobowego. — Z filozofji wszechświata. — **Cena 1 zł. 50 gr.**

---

# PRZEWLEKŁE CHOROBY PŁUCNE

i leczenie ich środkami domowemi. — **Cena 50 gr.**

---

# JAK ODZYSKAĆ ZDROWĄ i PIĘKNĄ CERĘ?

**Cena 1 zł. 50 gr.**

---

# LECZENIE KIŁY

w świetle współczesnych badań. — **Cena 50 gr.**

---

# NOWE DROGI W LECZNICTWIE

czyli Homeopatja w świetle współczesnych odkryć naukowych.

**Cena 50 gr.**

---

# DJETETYKA DUSZY

Feuchterslebena, z 45 wydania niemieckiego. **Cena 3 zł.**

---

**Nowy podręcznik leczniczy.** — Jak odzyskać zdrowie? — Gdzie prawda? — Leczenie hipnozą — Listy ojca do syna. — Leczenie reumatyzmu. — Leczenie żołądka. — W obronie ziół. — Nowe horyzonty — (wyczerpane).